PRAKTYCZNA PANI

Nr. 3

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

29 SIERPIEŃ 36

Studio Dorwyne — Paris.

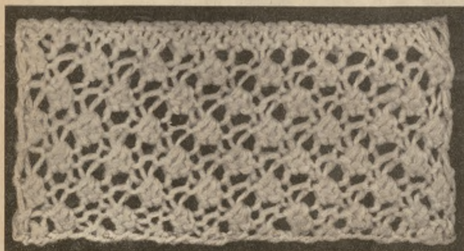


NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

ŚCIEGI NA BLUZKI I KAMIZELKI



ŚCIEG NA JESIENNĄ BLUZECZKĘ.

I. rząd: × 3 oczka na lewo, 1 prawe, którego nie zdejmujemy z drutu, 1 narzucić, 1 prawe w to samo oczko, którego nie zdjęliśmy z drutu, oczko zdjąć × (powtarzać).

II. rząd: zwyczajnie na lewo.

III. rząd: × 1 prawe, 1 narzucić, 1 prawe w pierwsze oczko prawe, którego nie zdjęłyśmy z drutu, 3 oczka razem na lewo... × od × do × powtarzać na zmianę.

IV. rząd: zwyczajnie na lewo.

Powtarzać od I-go rzędu.

Ścieg nadaje się na bluzeczki jesienne do kostjumów, na lizeski, na bluzeczki dla dziewczynek.

Wełna cienka. Druty Nr. 2 .

* * *



ŚCIEG SZYDEŁKOWY W KRATECZKĘ.

I. rząd: Słupki raz nawijane na łańcuszku.

II. rząd: 5 słupków, ale szydełko wkłuwamy od spodu między dwa słupki poprzedniego rzędu, owijamy jeden słupek, i chwyconą nitkę przeciągamy i dopiero przerabiamy słupek. 5 słupków wykonanych w ten sam sposób tylko szydełko wkłuwamy nie od spodu, a od wierzchu (powtarzać).

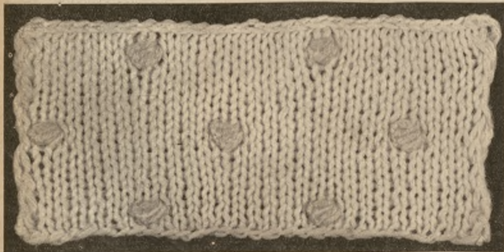
II. rząd: powtarzamy 4 razy.

Następnie, aby kosteczka się mijała, tam, gdzie były słupki chwytane od spodu, chwytamy je od wierzchu i odwrotnie, tam, gdzie chwytałyśmy szydełkiem od wierzchu, chwytamy od spodu.

V. rząd: powtarzamy cztery razy. Tworzy nam się szachownica.

Ścieg ten nadaje się na ciepłe swetry zimowe i kołderki do wózeczków dziecięcych.

* * *

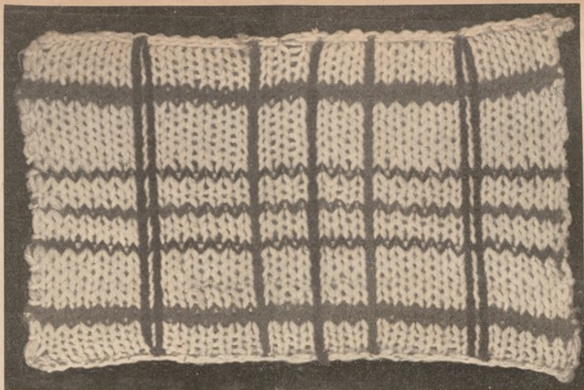


ŚCIEG W WYPUKŁE GROSZKI.

I. rząd: 10 oczek prawych, a w jedenaste oczko robimy 6 prawych, przyczem drutem chwytamy raz od wierzchu, raz od spodu na zmianę. Gdy mamy w jedenastem oczku wrobionych 6 oczek prawych, dopiero zdejmujemy je z lewego druta na prawy i robimy 10 oczek prawych, 6 oczek prawych w jedenaste oczko i t. d.

II. rząd: wszystkie parzyste zwyczajnie na lewo.

III. i V. rząd: zwyczajnie na prawo, a w VII. rzędzie robimy znów grochy w sposób wyżej opisany. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, aby grochy się mijały, dlatego też w siódmym rzędzie na początku roboty, robomy tylko 5 oczek prawych, a w szóste oczko wrabiamy 6 oczek, potem 10 oczek prawych i 6 w jedenaste oczko i t. d. Wełna średniej grubości. Druty Nr 3.



ŚCIEG W KRATĘ KOLOROWY

Lato jeszcze w pełni, ale chłodne wieczory i poranki przypominają nam, że czas już zaopatrzyć siebie i rodzinę w ciepłe swetry, bluzeczki, kamizelki i pulowery.

Krata przedstawiona na próbce nadaje się doskonale na swetry damskie i dziecięce, a także i na pulowery dla panów. Wykonana w odpowiednio dobranych kolorach przedstawia się bardzo efektownie.

Ścieg jest bardzo łatwy do wykonania, tak, że panie początkujące śmiało mogą rozpocząć tym ściegiem robótkę.

Zasadniczy ścieg — gładki:

I. rząd: wszystkie oczka prawe.

II. rząd: wszystkie oczka lewe.

Krata przedstawiona na próbce wykonana jest w następujących kolorach: tło białe, krata granatowa i czerwona.

Robimy 4 rzędy wełną białą. Następne 2 rzędy wełną granatową i znów 8 rzędów wełną białą i jeden rząd wełną czerwoną. (Druty do tej roboty muszą być bez kulek na końcach, jednakowo zakończone z obu stron, tak, jak do roboty pończoch). Po przerobieniu jednego rzędu prawego wełną czerwoną nitkę urywamy i z przeciwnego końca rozpoczynamy robotę trzech rzędów wełną białą.

Następnie robimy jeden rząd granatowy; 3 rzędy białe, jeden granatowy, 3 rzędy białe, 1 czerwony, 8 białych i t. d. Kratę pionową haftujemy igłą łańcuszkiem, zawsze między dwoma rzędami oczek.

Środkowy pasek czerwony. Po obu jego stronach, w odległości trzech rzędów, paski granatowe, a w odległości 6 rzędów od pasków granatowych po 2 paski czerwone z każdej strony.

Wełnę użyjemy średniej grubości. Druty Nr. 3.

MONOGRAMY HAFTOWANE



„DZIECI Z OLESZEWICZ"

I.

W KAPLICY.

Z ołtarza uśmiecha się do ludzi Matka Boża wśród obłoków i skrzydeł anielskich. Zapatrzyły się w Nią oczy małych dziewczynek wiejskich, stojących po lewej stronie kaplicy.

„Święty Boże, Święty Mocny,
Święty, a Nieśmiertelny..."

Słodko brzmi pieśń wyciągana z litewska dziewczęcemi sopranami. Przez okna, wypełnione po brzegi zielenią starych drzew, wlewa się błogosławieństwo słońca.

A chłopcy? Chłopcy w białych komeżkach uklękli na stopniach ołtarza i dzwonią rozgłośnie w srebrne dzwoneczki. Rozwijają w rękach lniane płótno ręcznika pod wzniesionemi w górę rękami z Hostją i bardzo boją się, aby nie pomylić czego przy tej pierwszej posłudze religijnej.

Stara, bosa babina komunikuje. Jakże mocno jest wierząca. Jak prosto i przedziwnie jest wierząca! Oto schyliła kornie głowinę podwiązaną białą chuściną, oto modli się złożonemi, czarnemi od pracy rękami i upadającemi na klęczki kolanami.

Wieś Nowogródzka słucha Mszy Niedzielnej.

II.

W POLU.

Praca w polu od „wschodu słonka do zachodu". Mocno wparł bose nożęta w nawierzchnię kopiasto ułożonej fury. Pracuje. Ma lat dziesięć. Jak zwiezie siano — wróci na łąkę od nowa, spuściwszy między żerdki woza nogi czarne, spopielone od kurzu, wiszące w porciętach parcianych. Na rozstajach dróg będzie mijał wysokie krzyże z maleńką Pasyjką w górze. Wśród pobrzęku kos, w kłębowisku kurzu pod rzędami nisko zwisających gałęzi, wśród stogów i kopic pachnących, będzie trudziła się jego dziecięca, dziesięcioletnia praca.

Dziewczyny zostały we wsi. Te co mają po lat siedem i osiem niańczą małe, roczne i dwuletnie rodzeństwo. W wypłowiałych, kretonowych sukienkach, ubrudzonych na wzdętych od kartofli brzuszynach, biegają po obejściu, skrobią kartofle, rozpalają ogień i noszą opalone, pyzate niemowlęta.



Publiczna Szkoła Powszechna w Oleszewiczach.

Pod ich nożynami rozpryskują się kałuże wsiowego błota. Koło ich wylatanych i dziurawych sukienczyn roi się kłębowisko much.

Zwożą ojcowie do stodół zboże. Wypełniają sąsieki aż po jasne smugi prześwitujące przez dziurawy dach. Dla nich trzeba nagotować strawy. Roznosi się wokoło zapach siana. Szeleści słoma nakładanych widłami snopków. Bieleją matczyne i ojcowe koszule. Droga w pole znaczona jest słomą i kłosami ,a brzoza nad wrotami złoci się od ździebeł żytnich.



Ogródek szkolny, dzieci dyżurują przy okopywaniu pomidorów.

Trzeba pomagać w ich trudzie ile sił starczy od wschodu słonka, aż po zachód. Byle tylko siedmiu lat nie skończyć, bo wtedy do szkoły iść trzeba i rodzicom ubędą ręce małe, a już potrzebne.

O te starsze roczniki z VI i VII oddziału, to już walka idzie z panem nauczycielem!! Walka!

W SZKOLE.

Sto dwadzieścia pięcioro dzieci z Oleszewicz i Krywulek siedzi na zmianę w jednej, dużej izbie szkolnej. Dwa okna w jednej ścianie i dwa okna w drugiej patrzą na szkolny ogródek. Nad stolikiem pana Nauczyciela Krzyż wisi, a pod nim orzeł. Z prawej strony portret pana Prezydenta, z lewej Marszałka.

Dużo rzeczy wyjaśnia się tu, w tej izbie w jasnych główinach. Ksiądz przyjeżdża i pop przyjeżdża na lekcje religji. Prawosławnych jest mniej od katolików, a są wsie, w których wcale ich niema. Akcja Katolicka ma tu wielkie zastosowanie, a misja pana Nauczyciela też swoje rezultaty daje.

Na ścianach dwie szafki wiszą.

Jedna jest szafką spółdzielni szkolnej. Mieszczą się tu podręczniki i kajety, zakupione z tak wielkim trudem, za grosze zaoszczędzone na kupieniu nafty, czy zapałek. Noce są jasne na szczęście, a trud wielki każe zamykać wczas powieki. Książka? Pisma? Niema na to czasu, ani światła po chatach. Więc powrotny analfabetyzm szerzy się z zastraszającą siłą.

Jest na to rada?

Pan Nowak, nauczyciel szkoły Oleszewickiej, widzi jedyny ratunek w (przymusowych) „Kursach dla dorosłych".

Druga szafka szkolna — to apteczka.

Do rodziców wiejskiej gromadki trafić można najczęściej nie tyle przez rezultat pracy nauczycielskiej, ile przez tą właśnie szafkę.

Febry uleczone, wrzody, bóle „na wnątrzu" i sierpem zacięte ręce wygojone, przemawiają lepiej do prostych rozumów, niż te umiejętnie stawiane litery w kajetach i te zliczone szybko cyfry, czerniące się na papierze.

Szkoła otoczona jest ogródkiem.

Wije się fasola po bierwionach chaty, oplata wino ganeczek, szaleją płomieniem nasturcje na grzędach.

Z lewej strony warzywny ogródek.

Pomidory, maki, fasola, ogórki, kapusta i marchew! Dzieci same pieczę mają nad grzędami. Pielą, podlewają, sadzą, okopują. Nawet latem mają wyznaczone dyżury, przychodząc punktualnie do najmilszej roboty. Uczą się w ten sposób zamiłowania, ładu i pożytku płynącego z tych grzęd zachwaszczonych i nieużytych przy własnych chatach.

Mały dochód ze sprzedanych jarzyn szkolnego ogródka — we wrześniu użyty będzie na zakup nowych podręczników. Niestety znów „nowych", innych od przeszłorocznych, wobec zmian programu. Stare więc książki, które mogłyby się przydać tej biedocie nowowstępującej, są już bezużyteczne i nikomu się na nic nie przydadzą. Doprowadza to rodziców do absurdalnych próśb, aby „pan nauczyciel zechciał zatrzymać na drugi rok w tym samym oddziale dziecko, aby tylko nie było potrzeba nowych książek kupować, bo.... zaco?"

Oprócz warzyw, które okopują na fotografji dwie dziewczynki i chłopiec — szkolny ogródek posiada jeszcze domek... dla ptaków.

W tej małej, sztucznej dziupli dzieci hodują tkliwość i budzą w sobie dobre uczucia, które w ciemnocie wsi Nowogródzkiej, wskazywać im będzie szkoła.

„Orka na ugorze" powieść podhalańska Jana Wiktora ma więc jakby drugie wydanie tu, na północy, gdzie zło i dobro plecie się i wije wśród chat i zaułków wsiowych, a praca pionierska nauczyciela jest równie ciężką i równie ważną, jak tam, na południu, na drugim krańcu Polski.

Janina Surynowa-Wyczółkowska.



Ganeczek szkoły w Olszewiczach. P. Nowak (nauczyciel z rodziną i autorka niniejszego feljetonu.

W POCIĄGU

Pociąg popędził przez pola tonące we mgle. Na niebie bez gwiazd błyszczał księżyc, zlewając ziemię upiornem światłem, cienie lasu wybiegały zatrzymać lokomotywę, gdzie niegdzie błysnęło światło mijanego osiedla, czasem wybiegła jakaś mała stacyjka, czasem większa napełniona gwarem obcych ludzi i cudzych spraw.

Nie zdawali sobie sprawy jak długo w przedziale trwało milczenie po wybuchu podróżnego; jemu zdawało się, że chwilę tylko, Halinie, że wieki całe, bo już dalekim, obcym, ale zupełnie opanowanym głosem zapytała:

— I cóż pan teraz zamierza?

Z kąta odpowiedziało milczenie. Halina przeczekała chwilę i powtórzyła pytanie:

— I cóż pan teraz zamierza?

Wolno odwinął płaszcz i na tle jego ukazała się wychudzona twarz, a ze spieczonych ust wyszedł niechętny szept:

— Czy ja wiem?... mam dwadzieścia dziewięć lat, jestem inżynierem drogowym, mam dwa lata pracy za sobą, — nie zapłacone za cztery miesiące komorne i za dwa w jadłodajni. — Z rzeczy to wszystko, co mam na sobie i przy sobie — i to niewiem poco wziąłem? — Wzrokiem wskazał malutką walizeczkę w siatce wagonu. — Prócz tego jestem zupełnie wyczerpany nerwowo — i zdaje mi się, że chory.

— Co panu dolega?

— Wszystko!

— Wszystko, to jeszcze niewielkie nieszczęście.

Mężczyzna ze zdziwieniem otworzył oczy, widząc to Halina, uśmiechnęła się.

— Zróbmy zgodę. — Wyciągnęła rękę — i pomówmy serjo.

Ujął podawaną dłoń i ściskając lekko, podniósł się z ławki.

— Karol Jaroszewicz.

— Halina Borejsza — co pan myśli począć? niech pan powie? — niema pan jakichś kolegów na stanowiskach?

— Czy ja wiem? — jestem bezsilny! W Warszawie miałem znajomości i nic nie wskórałem, koledzy, którzy poszli na prowincję, to przeważnie nie ciekawe typy, — karjerowicze lub matoły. Teraz tu w pociągu do Grodna jestem bezpieczny, ale dalej?

— To jeszcze mniejsze, — chodzi mi o to, czem ja mogłabym panu dopomódz?

— Niewiem? — posady mi pani nieda.

— Inżyniera drogowego niestety, ale może pan coś jeszcze umie za wyjątkiem biurowej pracy?

— Mówiłem pani, że nic!

— Ale może pan chciałby się nauczyć?

— Niewiem... Co pani ma na widoku?

— Wuj zegarmistrz kocha ogromnie swój warsztat i jego dobre imię — dla wyjaśnienia powiem — że gdy Niemcy zajmowali miasteczko, okoliczne obywatelstwo powierzyło jemu swoje kosztowności, umiał je ukryć przed rabusiami tak, że teraz po wojnie ten depozyt stał się dla niejednych całem oparciem. Oddał już dużo, ale stara się odszukać wszystkich i oddać co komu należy; zajmuje to mu dużo czasu, a choć w warsztacie pomaga moja siostra, też zegarmistrz, wujek marzy o pozostawieniu sklepu z wyrobioną firmą i dobrem imieniem — mężczyźnie i to koniecznie z maturą, bo twierdzi, że jeśli odda człowiekowi nie inteligentnemu, to pięćdziesiąt lat pracy pójdzie na marne i żydzi znowu opanują zegarmistrzostwo. Ma trochę staroświeckie poglądy i nie wierzy, by mąż pozwolił siostrze pracować w jej fachu, ale że nie może znaleźć pomocnika, więc musi korzystać z jej pomocy.

— To siostra pani jest mężatką?

— Tak, wyszła niedawno zamąż za urzędnika i tymczasem dorabia u wuja, potem im ciężej będzie z jedną pensją.

— Jeślibym ja tam został, mogłaby pracować nadal...

Halina uśmiechnęła się, zauważył ten uśmiech i już pokorniej zapytał:

— Że mnie pani śmieje się? — Niedźwiedź jeszcze w lesie, a już skórę dzielą.

— Nie — zaprzeczyła żywo — tylko każdy człowiek, czy to mężczyzna, czy kobieta, zmienia się co chwilę, jak ta fala jeziorna w słońcu. I to może właśnie jest dobrze! — dokończyła poważnie.

— Trudno inaczej postępować, gdy dziś warunki tak się składają, że inteligencja jest poprostu wyrzucana za nawias.

— A czyja to wina?

— Warunków!

— Albo tych, co nie umieją się dostosować do warunków.

— Nie — to wina nadprodukcji!

Halina zrobiła wielkie oczy.

— Czego? — nad-pro-duk-cji? — wyskandowała z naciskiem. — Czy mojej siostrze w warsztacie zegarmistrzowskim przeszkadza matura? — Nadprodukcja inteligencji! — Czy pan rozumie całą bezsensowność tego zdania? To tak, jakby ktoś zawołał: „precz z elementarzami — niech żyje ciemnota!"

— Pani mnie źle zrozumiała.

— Więc słucham, niech pan wytłumaczy?

— Człowiek kształcąc się, za swój tyloletni trud chce mieć rekompensatę w postaci odpowiedniego stanowiska.

— O to właśnie chodzi — od-po-wiednie-go! — Co nazywamy odpowiedniem? Pracę w warsztacie zegarmistrzowskim, która obroniła człowieka przed załamaniem się, dała chleb i dobre imię, i pozwoliła obronić jedną placówkę przed żydowskim zalewem, pan pewnie nazwie wyrzuceniem za nawias? Nic dziwnego, że przy takich poglądach wuj nie może dostać ucznia z maturą. Maturzyści o ile nie zalewają biur, wolą być bezrobotnymi, niż wstąpić do terminu. Ale w takim razie bądźcie konsekwentni i nie tłuczcie szyb żydom! — bo naprzeciw wuja warsztatu mieszkał żyd, blacharz. W tym roku przyjechał do niego jakiś kuzyn inżynier-mechanik i stanął przy warsztacie w skórzanym fartuchu. Całe miasteczko śmiało się z jego pretensjonalnego szyldu: „Zakład Inżynieryjno-mechaniczno-ślusarsko-blacharski", ale on rozwija się, bo żyd ten nie czuje się wyrzuconym za nawias w blacharskim warsztacie. I jednego nie rozumiem, dlaczego kobieta polska pod hasłem: „Precz z kryzysem", mając maturę, czy wyższe wykształcenie, może i musi według was, zamknąć się na X lat w kuchni i dziecinnym pokoju i być z tego zadowoloną, choć człowiek bezstronny przyzna, że to nie dla każdej może być ciekawe. Mężczyzna polski wszelkie odchylenie nazywa degradacją, wyrzuceniem za nawias, i robiąc minę do dentysty, zatruwa życie wszystkim, zaczynając od siebie. Czy naprawdę jesteście o tyle naiwniejsi od kobiet, że możecie myśleć, że matura czy dyplom wyższej uczelni to już przepustka do raju odpowiedniego *stanowiska?*

— Kobieta ma mniejsze wymagania.

— A czemu nie chcecie przyznać, że kobieta ma poprostu większe poczucie obowiązku? Niech pan przyjrzy się: napewno dziewięć na dziesięć z pracujących kobiet ma jakąś rodzinę, którą utrzymuje, względnie dopomaga. Mężczyzna nieżonaty, jak się uda! Ma pan przykład na sobie: nie miał pan obowiązków, ale nawet na odpowiedniem stanowisku czuł się pan skrzywdzonym, spowodu niskich poborów. Kobieta na pana miejscu uważałaby się za szczęśliwą, a zredukowana, wzięłaby pierwsze z brzegu zajęcie i najdłużej 3 dni czułaby się wyrzucona za nawias, na czwarty przeglądając się w lustrze i widząc, że smutek ją postarza, uśmiechnęłaby się znowu.

— To może u was, na Wileńszczyźnie.

— I na Wileńszczyźnie i na Kaszubach i w Poznańskiem i w Małopolsce, a napewno i w Warszawie.

— W Warszawie nie! Warszawę znam.

— A pańska narzeczona?

— Moja narzeczona co innego, ma starą matkę z bardzo małą emeryturką.

Halina mimowoli zacisnęła palce na drutach, podróżny spojrzał na nią zdziwiony.

— Czy mówiła co pani? — zapytał chcąc przerwać milczenie.

— Och! Chciałabym nieraz uderzyć takie typy jak pan, czemś tak mocno, żeby to naprawdę zabolało i zmusiło do otworzenia oczu.

— Jakto?

— Zwyczajnie, żebyście obudzili się i popatrzyli uważniej, co się dokoła was dzieje.

— Nie rozumiem!

— Czy pan kocha swoją narzeczoną?

— Bardzo...

— Śmiem wątpić, bo kto kocha, ma odwagę dzielić z osobą wybraną nietylko dobrą, ale i złą dolę, czy pan myślał o niej kupując bilet?

— Ja na to nie poradzę! Nie mogę jej wciągać za sobą. Kilka razy proponowałem zwrot pierścionka.

— I nie zgodziła się? Wiedząc, że pan bez posady?

— Właśnie, gdy straciłem posadę, uważałem za swój obowiązek zwrócić pierścionek.

— Cóż za szlachetne z pana homo!... I że narzeczona wierna i prawdziwie kochająca, nie oceniła tego? Podziwiam! Bo przecież to pana nie obchodzi, że ona też może kochać, marzyć, tęsknić, żyć nadzieją, że kiedyś będziecie razem; jak i nie obchodziło w ciągu dwóch lat, że może ucząc się, źle odżywiana, dostanie gruźlicy. — Ona może i dziś tam czekała na pana, męcząc się jego troską, ale co to wszystko znaczy wobec jaśnie wielmożnego męskiego egoizmu i sobkostwa? — „...Moja żona nie może!...", „moja żona musi!..." A w rezultacie kupno biletu w „Nieznane" — i może jeszcze parę słów: „żegnaj, odchodzę na zawsze..."

Druty zamigotały z podwójną energją.

— Nie, nie pisałem, ale sądzi mnie pani zbyt surowo. Z moich warunków i mego pokolenia, mało kto umie sobie poradzić.

— I nie nauczyła was wojna?

— Ja wojny szczęśliwie nie zaznałem, urodziłem się w Danji i tam umarła moja matka; po powrocie do kraju, ojciec stracił na waloryzacji prawie wszystko i to go dobiło, pozostałem sam. To co zostało, wystarczyło zaledwie na opłacenie studjów. Dziś niemam nic.

— I czuję się strasznie pokrzywdzony, że życie nie posłało mi kwiatów pod nogi, wiedząc, że idę...

— Pani łatwo drwić, mając stosunki, rodzinę i zapewnioną posadę. Ciekaw jestem, coby w moich warunkach pani zrobiła?

— Stosunki... rodzinę... posadę... A czy pan wie jakie stosunki miałam, gdy siedem kilometrów idąc do gimnazjum, przed miastem w stogu chowałam łapcie i wkładałam buciki? A czy pan wie gdzie była moja rodzina, gdy w czasie matury lata-

ły mi czarne ptaki przed oczyma już nie ze zdenerwowania, lecz poprostu z głodu? A czy pan wie, jak po skończeniu wszystkiego, stanęłam na ulicy z dyplomem w ręku, nie wiedząc co dalej? I byłam wtedy o kilka lat młodsza od pana!

— I jak pani wybrnęła?

— A widzi pan? Pod pociąg nie ciągnęło mnie wcale, miałam obowiązki, więc wiedziałam, że wybrnąć muszę. I dzisiaj doskonale rozumiem, że tylko poczucie obowiązku sprawiło, że jestem tem, czem jestem.

— To jest?... — zapytał ciekawie.

— Pełnowartościowym człowiekiem! — zaśmiała się przekornie.

— Pomijając już mnie, musi jednak pani przyznać, że inteligencja nasza przechodzi teraz ciężkie czasy.

— Inteligencja nasza musi sobie przypomnieć katechizm i zacząć stosować trzy cnoty: Wiarę w Boga, Nadzieję na własne siły i Miłość do ludzi; naprawdę będzie wtedy jaśniej w Polsce.

— Nauczy pani swoje dzieci tego katechizmu. — Uśmiechnął się z wyższością.

— O, swoje dzieci nauczę jeszcze dwuch cnót.

— Czy także teologicznych?

— Klasyfikacji ich niech pan poszuka także w katechizmie, ja powiem jak się nazywają.

— Słucham!

— Poczucie obowiązku i wdzięczność za doznaną dobroć.

— Dzieci pani będą idealne...

— Dzieci nasze będą przyszłem pokoleniem inteligencji, która już nie będzie dziwiła się i narzekała, że pod jej stopami kwiaty nie rosną.

— Dzieci nasze? — to znaczy czyje?

— Dzieci matek, które zrodziła wojna, a wychowała groza przewrotów i „kryzys".

— Nie broni pani jednak rzekomych „praw do pracy" dzisiejszych kobiet?

— Bo nie potrzebują mojej obrony. Kobiety, zajmujące stanowiska, życie samo podzieliło na kategorje: jedna pracuje bo musi, druga bo pokochała swoją pracę, trzecia, bo chce reprezentować nietylko męża, ale i siebie. I nawet to ostatnie jest zrozumiałe, trudno być zawsze tylko echem i cieniem.

— Samodzielność i równouprawnienie?

— Załóżcie haremy!... tylko, że i biedny Kemal Pasza wolał narazić mężczyzn na bezrobocie, niż utrzymać trzysta żon.

— I niema pani nic do zarzucenia dzisiejszym stosunkom w zmartwychwstałej Ojczyźnie?

— Owszem, żałuję bardzo, że rzuciliśmy w kąt starą literaturę.

— Tylko?... Czemu?

— Pamięta pan „Skargi Jeremiego?"

— O tyle o ile, dlaczego?

— Bo tam jest jedno zakończenie wiersza, które i dzisiaj możemy stosować do siebie.

— Słucham?

...Nasza Pycha i Prywata
I Lenistwo i Obczyzna
nim one nie zejdą z świata
nie powstanie nam Ojczyzna.

A widząc jego pytające spojrzenie, dodała tonem wyjaśnienia:

Jest to motto, które otrzymałam od matki, gdy wychodziłam w świat.

— — — — — — — — —

Zbliżali się do Białegostoku. W wagonach wszczynał się ruch, część podróżnych szykowała się do wysiadania na jasno oświetlonym dworcu. Do ich przedziału zaglądały zaaferowane twarze, lecz widząc miejsca zajęte, cofały się spowrotem. Halina wychyliła się z okna, prosząc gazeciarza o kobiece pisma: nie miał, lecz skoczył do kiosku i przyniósł kilka do wyboru. Zapłaciła za wszystkie ze swoim zniewalającym uśmiechem. Chłopak błysnął oczyma, ukłonił się, zasalutował żartobliwie i znikł w tłumie.

— Poco pani aż tyle? — zapytał towarzysz.

— Żeby zrobić przyjemność chłopcu, że nie naprózno fatygował się.

—Teologiczna cnota miłości do ludzi?

— Albo niesklasyfikowana jeszcze: — wdzięczności.

— Chłopakowi zależy chyba na rozsprzedaniu pism? — wzruszył pogardliwie ramionami inżynier.

— Swoich tak, ale z kiosku? — wątpię!

— Może tam siedzi jego matka.

— Tembardziej! — niech to będzie zachętą do pomocy matce.

— A jeśli kiosk ma ktoś obcy?

— To niech będzie zachętą do wyświadczenia grzeczności wszystkim podróżnym.

— I stanie się z niego w ten sposób wielki natręt...

— i stanie się z niego w ten sposób dzielny kupiec, który napewno nową placówkę dla kraju zdobędzie.

— Pani wszędzie widzi apostołów swojej sprawy?

— martwi mnie, że widzę w panu wielkie lekceważenie ludzi, — bo to się czasem mści....

Chciał odpowiedzieć, gdy drzwi przedziału otwarły się i wsunięto pierwej narzędzia miernicze, dopiero po nich ukazał się właściciel. Był to chłop olbrzymiego wzrostu, w średnim wieku, z krótko przyciętą czupryną i spaloną na bronz twarzą. Wszedł, ukłonił się lekko i widząc śpiącą żydówkę, trącił ją w ramię:

— Wstawaj Gołda — już Białystok!

Żydówka zerwała się przerażona.

— Uj! — co? — Święciany?... zaraz! zaraz!... — gramoliła się z ławki.

Miernik rad z dowcipu śmiał się tubalnie.

— Wstawaj Golda! wstawaj! — już Białystok, niedługo będą Święciany.

Żydówka odzyskała przytomność.

— Uj? czego pan odemnie chce? — ja wcale nie jestem Gołda? — mnie na imię Rachel!... Rachel Rubin. — Jadę do Święcian, to za Wilnem jeszcze; — jadę z samej Warszawy... od syna, — Boruch tam na profesora się uczy — on będzie gance profesor...

— Dobrze! — dobrze! — wierzę pani Rubin, tylko posuń swoje toboły jeszcze dalej, bo i ja mam rzeczy i potrzebuję usiąść.

— Uj! niech pan siada! — co panu przeszkadzają moje rzeczy? — niech pan siada, miejsca dość!... ja przecież nie przeszkadzam!... — broniła niespokojnie jak kwoka swoich tobołów. A panienka jest jeszcze?... — Uspokoiła się trochę spostrzegłszy Halinę.

Miernik bez pytania ściągnął zasłonę z lampy i spojrzawszy w pełnem świetle na podróżnych, wyciągnął do inżyniera obie ręce.

— Karol? na miły Bóg — tyżeś to? Tyle lat... skąd tu jesteś? — ot niespodzianka!

Halina przymknęła oczy. Z początku wpadały jej w uszy wykrzykniki przybyłego i odpowiedzi inżyniera, potem ten ostatni głos zlał się z turkotem pociągu i słyszała już tylko oderwane zdania tubalnego głosu:

— „A szelmy parchy... i tak ty został bez niczego?... Ot żal... U nas niedawno inżynier pomarł... pewno, że ty mógł na jego miejsce!... jakiekolwiek brat tobież nie pasuje... Zawszeć ty z dyplomem!... ja brat co innego... i z trzeciego kursu tylko i rodzina!... praca zawsze jest... pomocnika u mnie... nu jak chcesz, czemu nie!... ja z wielką radością... kierownik porządny człowiek... Ciebie zegarmistrzem?... wot durna gęś!... tak czegóż ty bracie nie mówisz do Grodna tylko?... zaraz wyskoczę kupić... pewno, że do mnie... a w Nowo Wilejce... Za Wilnem, a kto ona taka?... a ja myślał twoja żona, alboli narzeczona... Wot brat i nie poznał się — mnie ona wydziała się niczego... taka delikatnieńka!... i nie będziesz gniewny?... baby zawsze naciągać lubią... Nie bieduj bracie — forsa jest... pewno! najdziem i dla ciebie do gustu... — grzmiał śmiech miernika.

Halina otuliła się mocniej i zasnęła na dobre.

Obudził ją gwar dużej stacji, było to Grodno. W przedziale był nowy pasażer, niski, otyły blondynek. Wszyscy trzej mężczyźni rozmawiali przyjaźnie, jakby się znali oddawna. Halina wstała i nie będąc pewną, czy dobrze zrozumiała słyszane urywki rozmowy, wyszła na korytarz, dając w przejściu znak inżynierowi. Stanęła przed otwartem oknem obserwując ruch na dworcu. Wezwany przyszedł z pewnem ociąganiem się. — Halina podniosła oczy:

— Grodno — trzeba kupić bilet.

— Dziękuję! — kolega już to załatwił.

— Chłopcze daj no Kurjer! — wychylił się do przechodzącego gazeciarza, — masz „Kino"? — zapytał wyjmując pieniądze.

Halina spojrzała na towarzysza i uśmiechnęła się z radością. Popatrzył na nią z wysoka, z doskonałą obojętnością, jakby pytając: — kim ona właściwie jest, że ośmieliła się stanąć na jego drodze, i zabierając pisma, wrócił bez słowa do przedziału. Gdy pociąg ruszył Halina znowu ułożyła się do snu.

Za oknami wstawał szary świt. Na wschodzie rumieniła się jutrzenka prześwietlając wachlarz obłoków wszystkiemi odcieniami różowego ze złotem. Już od Białegostoku wjechali w kraj zimny, za Grodnem dzwoniły melancholijnie dzwonki chłopskich sanek na małych stacyjkach. Słońce ozłociło czubki ośnieżonych drzew hrabiowskiego parku, gdy zbliżali się do Landwarowa. Halina nigdy nie mogła przejechać obojętnie obok tego, jednego z najpiękniejszych zakątków Wileńszczyzny. Wstała więc i teraz i wyszła na korytarz, chcąc z widzianej przez okno białej dali, wyczarować choć w myśli, nigdy nie zapomniany widok wschodu słońca nad ośnieżonemi ruinami książęcego zamku, na zmarzniętem jeziorze.

Na małej stacyjce niespodzianie był duży ruch; drużyna „Czarnych Wilków" obarczona nartami oczekiwała pociągu. Halina wychyliła się przez okno, gdy niespodzianie z peronu zabrzmiał młody, radosny głos:

— Panienka!... da duszy, panienka! — wot radość!... Jednocześnie z gromady „Wilków" podskoczył młody chłopak i zniknął w wagonie. Harcerze umieszczali się gdzie kto mógł. Chłopak jednak wyprzedził wszystkich i całował serdecznie ręce Haliny powstarzając co chwilę:

— Paninka! — nasza panienka... da duszy nasza! — Na zawsze wróciłaś?

Halina śmiała się uradowana.

— Jodko! — ależ ta sama! — da duszy ta sama! — nie zamienili mnie tam! — skąd jedziesz?

— Z Trok panienko! — szkicowaliśmy zamek pod śniegiem, — ja uwinąłem się prędzej i zrobiłem dwa pełne rysunki — pokażę panience — wyjmował z plecaka blok rysunkowy.

— Panienko złocista — i jak tobie dziękować, że nauczyłaś nas patrzeć jaka ta nasza ziemia piękna?... Już i tam nad tem morzem piękniejszej nie widziałaś? Albo i w tych górach, gdzie jeździłaś latos... Patrzaj! — Zamek wygląda jakby w nim śnieg pokoje wyładził i niedługo sam Kniaź Kiejstut przyjedzie od boru. Widzisz, jak mknie sfora daleko pod lasem?

— A tu? — pytała Halina.

— Tu panienko — do księżny Biruty, idą z Trok miasteczka do zamku przez lód Tatry i Karaimy z danią swoją i po-

kłonem, i musi z prośbą jakąś. To będzie do bajek pani Borejszyny.

— Jeszcze ciągle ilustrujecie mamy bajki?

— A jakże! i ja i Jurek na wyprzódki rysujem. Książka musi być gotowa na wiosnę.

— Śliczne — przyglądała się Halina z zadowoleniem rysunkom. I tak zawsze myślisz o akademji?

— Panienko! — a pocóż ja gimnazjum kończył? toć marzę i myślę tylko o niej, toć we śnie i na jawie, to moje życie...

— A szewstwa nauczyłeś się już? — zaśmiała się szelmowsko.

— A jakże panienko! — błysnęły w uśmiechu białe zęby. Panience Irci uszyłem do ślubu takie trzewiki, że nie chwaląc się na wystawę mogły iść.

— No! no! — nie chwal się tak!

— Co nie chwalić się? — i panience uszyję takie, że panu Bielakowi docna serce podepczą.

— Pan Olgierd jest? — zapytała odwracając się do okna.

— Jest panienko! — jest i pan Olgierd, i jego matka pani Bielakowa, i panienczyna mamusia. Wszyscy są w Wilnie.

— W Wilnie?

— A w Wilnie! — na panienkę czekają!

— Co się im stało?...

— To panienka nie do Wilna jedzie?

— Ależ ja jadę do domu.

— To musi zmylili się, bo jak tylko przyszedł list od panienki, że przyjeżdża, to zaraz wszyscy ruszyli do Wilna.

— Do Wilna! — a bodajże to! — A ty dokąd jedziesz?

— Tylko do Dukszt, braci Wilków odwiozę — i zaraz do domu. Chciał ja jeszcze z niemi trochę porysować, ale baćka kazał wracać, to i trzeba słuchać, żeby nie śmiał się z mego skautostwa.

— Mój Jodko! — mój złoty! — dam ci kwity, a ty zabierzesz moje rzeczy z bagażu w Święcianach i zostawisz u siebie. Z Wilna zadepeszuję co masz z niemi zrobić.

— Dobrze panienko — ja z radością usłużę!

Halina weszła do przedziału, — tam trzej panowie z przejęciem wybierali z ilustracji nową miss Polonję, — gdy otwierała walizę — inżynier był tak zajęty, że ignorował ją zupełnie, miernik starał się zagadnąć, — pulchny blondynek taksował ją bezczelnie wzrokiem. Żydówka spała w najlepsze. Halina wybrała torebkę i ręcznik. Na korytarzu oddała kwity chłopcu i całując go w czoło prosiła:

— Tylko Jodko — nie zapomnisz mój drogi?

— Ależ panienko — toćbym chyba swojej głowy zapomniał!

— Więc pamiętaj o jednem i drugiem — zaśmiała się odchodząc.

Gdy wróciła umyta, spór o miss Polonję nie był skończony, — tylko inżynier spojrzał na nią łaskawiej, odpowiedziała mu uśmiechem i sięgnęła po płaszcz, pulchny blondynek pośpieszył z pomocą, — przyjęła ją z grzeczną obojętnością i gotowa do wyjścia zwróciła się do inżyniera z jej tylko właściwym uśmiechem:

— I jakże nasze sprawy?...

— Jakie sprawy? — udał zdziwienie. — Ach te? już nieaktualne! załatwiłem z kolegą. Przy śniadaniu omówimy szczegóły.

— Tak? — to cieszę się bardzo i życzę powodzenia.

— Dziękuję! — siedząc skinął obojętnie głową.

Blondynek zacierał ręce.

— Może i pani pozwoli z nami? — zjedlibyśmy i wypili razem kieliszek na rozgrzewkę.

Halina uśmiechnęła się leciutko i oczy jej błysnęły przekorą.

— Dziękuję, ale wysiadam w Wilnie i śniadanie zjem już w domu.

— Do domu daleko — i zawszeć z młodymi weselej. Niech pani się namyśli — nalegał już miernik.

— Chyba nie namyślę się... — zażartowała Halina.

— Et babskie ceregiele! — Karolu! już ty bracie poproś. — Tobie nie odmówi... — grzmiał bas miernika.

— Tak — kolega napewno będzie miał większe powodzenie! — uśmiechał się domyślnie blondynek.

— I kolega panów napewno nie będzie szczęśliwszy — zapewniała z uśmiechem Halina.

— Czyżby? — inżynier odwrócił się od okna i popatrzył na nią z góry spod zmrużonych powiek. Czyżby? — powtórzył. Nie wierzę, należy mi się rewanż! — dlaczego pani odmawia?...

— Dla kilku powodów, — między innemi i dlatego, że w poprzedniej rozmowie panów — niechcący słyszałam zdanie, — że szanujący się mężczyzna powinien jak ognia unikać znajomości kobiet o przewróconej głowie, brzydkich i biednych; — bo potem od takich „niby feministek" odczepić się trudno!

Inżynier poczerwieniał. Miernik utkwił oczy w twarzy Haliny. Blondynek zaś ratował sytuację:

— Ależ nie mówiliśmy tego o pani!

— Czyżby? — Halina uśmiechnęła się z leciutkiem szyderstwem. Owszem zdawało mi się, że nawet jeden z panów zapytał: — Jak naprzykład ta? — i skinął głową w moją stronę.

— Zdawało się pani — zaczerwienił się miernik.

Halina roześmiała się ubawiona.

— Rodaku! i pocóż kłamać? widziałam w szybie. Zachwycaliście się wtedy tą blondynką, co tak po kobiecemu bała się tunelu. No serwus! — bywajcie zdrowi! — już Wilno...

Pociąg stanął. Halina wprost z wagonu została porwana w ramiona przez wysokiego mężczyznę. Jodko ratując jej walizkę wyskoczył na peron i witał dwie starsze panie. Mężczyźni z korytarza obserwowali tę scenę. Przy drugiem oknie, zajętem przez „Czarne Wilki" denerwowała się żydówka:

— Uj to Bielak! — to pan Bielak! — największy bogacz w całym powiecie. A to pewno Borejszanka? U nas dawno gadali, że on chciał żenić się z tą malarką. Tylko ona uparła się pierwej medal dostać. Boruch mówił, że teraz Borejszanka wzięła pierwszą nagrodę na wystawie. I ona jechała teraz z nami? Uj! — a ja nic nie wiedziałam! Ja nie wiedziałam, że to Borejszanka, co to una i ten spadek amerykański teraz dostała! Sto tysięcy dolarów. Ładny posag!... Tak, to ona, bo i pani Borejszyna przyszła ją spotykać... Żydówka docisnęła się do okna: — Uj panienko! — ja bardzo dziękuję! — ja serdecznie dziękuję! Niech Bóg panience da szczęście! Ja bardzo dziękuję...

Halina na ten głos jeszcze z objęć mężczyzny odwróciła głowę. Beret jej zsunął się w czasie powitania ukazując schowane dotychczas kasztanowe loki, — twarzyczkę zarumieniło wzruszenie, oczy błyszczały radością, a usta rozchylał uśmiech, który był jej największym urokiem.

— Dowidzenia! — zawołała potrząsając beretem.

— Dowidzenia panienko! Uj! niech Państwu obojgu Pan Bóg szczęści!

— Dziękujemy! — Szczęśliwej podróży! Jeszcze jeden uśmiech, jedno machnięcie beretem i znikli wszyscy w drzwiach do tunelu. Jodko powrócił do wagonu.

A w pociągu trzej mężczyźni zapominając o śniadaniu milczeli jak urzeczeni.

W. R. K.

JAK SIĘ DAWNIEJ w WARSZAWIE BAWIONO?

Znudzilibyśmy nasze Czytelniczki, gdybyśmy feljeton o zabawach przeszłości chcieli zacząć od najdawniejszych czasów. Nie było bowiem wesoło w tej Warszawie maleńkiej, średniowiecznej, gdzie mieszkali tylko mieszczanie drobni i rolnicy, przeważnie Niemcy, później także Holendrzy i Szkoci, tem do siebie podobni, że ciułali wytrwale grosz do grosza, o niczem więcej nie myśląc.

Do książąt mazowieckich należała z dawien dawna Warszawa. O zabawach najdawniejszych właścicieli naszej stolicy, mówi tradycja, że były proste i niewybredne. Dopiero dwaj ostatni książęta mazowieccy, bawić się i hulać zaczęli. Koniec tych orgji był żałosny: umarli obaj bezpotomnie z pijaństwa (książę Stanisław + 1524 r., książę Janusz + 1526 r.).

„Ostatni mazowieccy" Warszawę zostawili w spuściznie królom polskim. Odtąd zamek królewski często rozbrzmiewał gwarem licznego dworu.

Polubiła z serca Warszawę królowa Bona, ale dopiero u schyłku życia, już jako wdowa stateczna po królu Zygmuncie Starym. Nie przybiegła więc za starą królową-wdową dworna czerada grajków i trefnisiów, nie zaszeptały po komnatach miłosne zaklęcia, nie zadzierzgnęła się żadna tajemna intryga, po włosku ponura, pełna namiętności, trucizny i krwi. W ciszy ustronnej posiadłości liczyła raczej królowa Bona „sumy bajońskie", z któremi przemyśliwała czmychnąć z przybranej ojczyzny pod szafir rodzinnego włoskiego nieba.

Nie było weselej w Warszawie i za syna królowej Bony. Z Zygmuntem Augustem do czarno obitych komnat weszła melancholja, żal po wcześnie zgasłej Barbarze, po melancholji tej przyszla kolej na obcowanie z czarną bandą wiedźm i astrologów (mówi coś o tem nasza legenda o Twardowskim, o wywołaniu ducha Barbary). Nie stanowiły radosnej rozrywki miłostki skryte, grzeszne, po włosku namiętne, po włosku ponure, jakie co pewien czas zajmowały wygasłe serce tragicznego króla.

Smutno więc do lat siedemdziesiątych, wieku XVI było w Warszawie. Nie znalazło się tu miejsca na radość niefrasobliwą, śmiech wesoły, taniec i piosenkę. Za czasów dopiero Batorowych odbyła się w naszem mieście pierwsza wielka publiczna zabawa: wspaniale wydał zamąż król Stefan synowicę swą Gryzeldę za Jana Zamoyskiego, a wesele uświetniło wystawienie „Odprawy posłów greckich" mistrza Jana z Czarnolasu.

Po tym jednym weselnym epizodzie ucichło znowu miasto. Małomówny i ponury, otoczony Jezuitami i zajęty intrygami król Zygmunt III Waza, ani sam pociągu do zabaw i uciech nie miał, ani ich kolo siebie nie lubił. Dworskie zabawy pod jego berłem były beznadziejnie sztywne i ponure. Ale już za synów Zygmuntowych, którzy się dziwnie od ojca odrodzili, zaczęła się naprawdę bawić stolica.

Dwór króla Władysława IV, na modę francuską barokowy, należał do najprzyjemniejszych dworów siedemnastego stulecia w Europie. Na zamku warszawskim roiło się od pięknych kobiet i wykwintnej młodzieży, błyszczał doskonały teatr i balet, z otwartemi ramionami przyjmowano poetów i artystów wszelkiego rodzaju. Zabawy, teatry, koncerty, bale biegły jeden za drugiemi w niefrasobliwym pośpiechu wiecznego karnawału. Tradycja podaje, że na tych to balach obok ogólnie lubianych tańców francuskich, wprowadzono specjalnie dla króla poloneza, gdyż nadmierna tusza i złośliwa podagra nie pozwalały Władysławowi IV hasać w „galardzie" i „kapreoli". Najstarszą zaś oryginalną nutą poloneza miała być śpiewana u nas do dziś kolenda „W żłobie leży".

Gdy na dwór królewski przybyła świeżo poślubiona Władysławowi IV, Franciszka-Marja Ludwika Gonzaga, atmosfera balowa w Warszawie dosięgła zenitu. Spotęgował bowiem szaleństwo zabawy fraucymer nowej królowej, barwne stadko młodziutkich i zalotnych, a urodziwych nad podziw Francuzeczek, które wprowadziły mnóstwo zamętu w serca dworskiej młodzieży. Jedna z tych panienek królowej, Mademoiselle d,Arquien, urodziwa „Marysieńka" zasiadła wkrótce na tronie polskim wraz z Janem Sobieskim, który ją z owego fraucymeru powiódł do ołtarza.

Ale było to dopiero w kilkanaście lat potem. Tymczasem po śmierci Władysława IV na tronie zasiadł trzeci skolei Waza, ze ślubów zakonnych przez papieża uwolniony, chytry i lekkomyślny Jan Kazimierz. Sam się chętnie bawił, gości spraszał, z zaproszeń wielkich panów często korzystał, aby im potem żony ze ścieżek cnoty zwodzić, czego przykładem był głośny romans królewski z panią Heronimową Radziejowską. Było więc w Warszawie bardzo wesoło, choć czasem i dość skandalicznie. Przerwał ten wieczny szał zabawy dopiero „potop" szwedzki...

Za króla Jana Sobieskiego zamiast muzyki i śpiewu, słychaćby było raczej w polsce szczęk oręża, gdyby nie to, że razem z królem-żołnierzem na tronie zasiadła Mademoiselle d'Arquien z dworu Marji Ludwiki, ukochana „Myrysieńka". Stosunki w rodzinie królewskiej tak rymem opowiada Felicjan Faleński:

„Król Sobek silny w ducha, w dłoń
i w słowa,
Przecie mniej silny, niźli białogłowa;
Jeździ po karku Turczyna sąsiada,
Lecz mu samemu Jejmość na kark wsiada;
Jest dzielnym wodzem na czele swej
młodzi,
Lecz go samego Jejmość za nos wodzi"...

A wodziła rzeczywiście „Jejmość" za nos „Króla Sobka". Zwycięstwa w polu nad wrogiem odnosiło bitne wojsko Sobieskiego, w kraju jak najweselej starała się spędzić czas Marysieńka.

W świeżo wybudowanym więc wilanowskim pałacu rozwinęła się znów wstęga zabaw i rozrywek, wśród których zasłynęły szczególnie sarmackie kuligi, ulubione przez francuski dwór królowej.

Umarł ostatni król Sarmata. Nie wdziała po nim stolica żałoby. Roztańczył się w Warszawie przeszło półwieczny karnawał saski. „Za króla Sasa jadz, pij i popuszczaj pasa". I tańcz i kochaj występnie i jawnie romansuj i intryguj i hulaj wślad za przykładem króla... Bale i festyny trwały teraz nieprzerwanie zimą i latem, w domach i pod gołem niebem. Wtedy to bowiem po raz pierwszy ukazały się i odrazu weszły w modę „majówki". Na majówki jeżdżono konno, w karetach, łodziami na t. zw. „Kępę Kawczą", która odtąd miano „Saskiej" otrzymała.

W tej epoce również, obok „majówek" pozyskała Warszawa nową formę zabawy, ulubioną odtąd aż do dziś, najswobodniejszą i — najrozpustniejszą „redutę". „Reduta" — publiczna zabawa, bez gospodarzy i bez zaproszeń, dostępna dla każdego, kto zapłaci za bilet wstępu, gromadziła dosłownie „całą Warszawę", począwszy od dworu królewskiego i najwyższej arystokracji, a kończąc na najmierniejszych mieszczanach. Reduty urządzano niemal codziennie od października, aż do końca zapust, a więc prawie pół roku, jednocześnie w kilku miejscach. Uczęszczało na nie niezliczone mnóstwo osób, a nawet najwyżej stojący mogli swobodnie z uroków zabawy korzystać, gdyż uczestników obowiązywały maski. A jak się na redutach bawiono, jakie urządzano intrygi, jakie stąd bywały plotki i często komiczne nieporozumienia, opowie to nam za następnym razem wielebny ksiądz Kitowicz, czasów owych pamiętnikarz i dziejopis.

Jane.

KRONIKA TYGODNIOWA

Gdy umierał stary nasz przyjaciel z „Lalki" — Ignacy Rzecki — rzekł doktór Szuman do Ochockiego:

— Przypatrz mu się pan, ostatni to romantyk!... Jak oni się wynoszą... jak oni się wynoszą!

Te słowa przychodzą na myśl, gdy czyta się wiadomości o śmierci profesora Stanisława Niewiadomskiego, zmarłego dnia 14 sierpnia 1936 r. we Lwowie.

Był bowiem człowiek ten, po Piotrze Maszyńskim, zmarłym dwa lata temu, serdecznym swym przyjacielu, jednym z niewielu ostatnich romantyków. Romantyków w całem życiu i w sztuce.

Stanisław Niewiadomski był w muzyce przedewszystkiem pieśniarzem. Wzbogacił muzykę polską niezliczonemi, a zawsze głęboko wartościowemi i niezmiernie już dziś spopularyzowanemi utworami, jak „Maki, Otwórz Janku, Miesięczna noc, itd., utworami o wysokiej kulturze muzycznej, a pozatem szczerze polskiemi, pełnemi sentymentu i poezji, utkanemi z melodji piosenki słowika, powiewu wiatru, płaczu jesiennego deszczu.

Stanisława Niewiadomskiego znała cała Polska. I nietylko z dźwięków jego pieśni. Bywalcy koncertowi, widywali go zwykle, łysego, pogodnego starszego pana, siedzącego w jednym z pierwszych rzędów foteli. Słuchacze radjowi, znali go z muzycznych pogawędek, czytelnicy pism codziennych, z feljetonów i recenzji muzycznych. Bezstronność sądu, chęć szczerej pomocy młodym, wybijającym się talentom, jednały mu ogólną życzliwość i miłość.

Dziś Go już niema. Pozostanie po Nim — trwalszy od ludzkiej pamięci — pomnik Melodji.

Śmierć prof. Niewiadomskiego była smutną kartą ubiegłego tygodnia. Dla ludzi, którzy lubią się cieszyć z dobrej wiadomości, nowina z zakresu moralności społecznej.

Oto ruch się zrobił w żydowskich księgarenkach na Świętokrzyskiej i Bagnie, oto rwie włosy z głowy sam wielki nadczłowiek, imć pan Szyller-Szkolnik. Rewizje, konfiskaty. Pseudo-naukowe, bzdury, co łatwo i poprostu nazywają się por-

nografją. Takie, co ukradkiem wciska się w rękę sztubakom, za drogie, od rodziców wyciągane pieniądze.

I różne „artystyczne" pocztówki i albumiki — wszystko to sprawnie i zręcznie zabrała policja. Przestaną już bezczelnie, nawet zupełnie jawnie z wystaw, urągać oczom ludzkim brudne broszury, o mozolnie i niezręcznie skleconym niby naukowym tytule. Skończy się i z jasnowidzeniami Szyllera-Szkolnika, z nabieraniem ludzi na horoskopy i mądre wydawnictwa „Świt".

Duży to krok naprzód w dziedzinie oczyszczenia atmosfery, i to właśnie wśród młodzieży, gdzie wszelkie pornograficzne „artystyczno-literackie" wyczyny, znajdują największy zbyt i szerzą największe moralne spustoszenie.

A teraz tylko prośba do literatów polskich.

Rzućcie na rynek księgarski jaknajwięcej dobrych książek dla młodzieży!

Nie moralizujących nudnie, nie mówiących łzawo przez kilkaset stron o Marszałku i Legjonach, nie wogóle słynnych „pił", w jakie zmienia się najpiękniejszy temat, skoro jest nadużywany.

Dobrą żywą powieść, przygodę, awanturę.

Bo takich książek niema. Jest niezmordowany Makuszyński i Nowakowski, i Janusz Meissner — ukochani przez młodzież.

Ale to jednak bardzo mało!

F. K.

TRZEBA NAM JAŚNIEJ PATRZEĆ w ŚWIAT

Ogólny stan depresji i zubożenia w Polsce ma swoje źródło nietylko w ułożeniu się międzynarodowych stosunków po wojnie, ale i w poprzedzającej ją 150-cioletniej niewoli. Pierwsze spowodowały kryzys materjalny, nadprodukcję wyrobów maszynowych, wyzysk robotników i nędzę wsi, a druga wpłynęła ujemnie na charakter narodowy Polaków i wywołała pewne charakterystyczne objawy, które utrudniają nam podniesienie się z upadku.

Przy całej bowiem żywotności ducha polskiego, który odradzał się często niespodziewanie jak feniks z popiołów, trudno zaprzeczyć, że warunki, w jakich się wychowały pokolenia z czasów niewoli odbiły się na psychice obywateli wolnej Polski. Nie bez wpływu pozostały wspomnienia deptanych przez obcych naszych narodowych świętości i desperackie objawy miłości ojczyzny, na której ołtarzu każda chyba rodzina polska kogoś złożyła i pamięć naszych powstań, które trwały krótko i pamięć żałoby, jaką okrywały one każdorazowo cały kraj na długie lata. Były okresy, kiedy noszenie czarnych szat stawało się obowiązkiem obywatelskim, a związany z tem nastrój pozostał nam na długie lata.

Karin Michaelis, słynna twórczyni „Radosnej szkoły" zwróciła uwagę, że nasze dzieci mało się śmieją. Istotnie. Gdy wejdziemy do jakiejkolwiek klasy szkolnej w czasie przerwy, czy do parku, gdzie bawią się dzieci, więcej tam słychać krzyku i hałasu, niż śmiechu, prawdziwego szczerego śmiechu i więcej widać poważnych, obojętnych twarzy, niż jasnych, otwartych, uśmiechniętych. A tego się prędko nie naprawi. Ślady, które zostawiła nam wiekowa niewola tylko wiekowa wolność zatrze.

Została nam jeszcze łatwość zniechęcania się, rozgoryczania i popadania w apatję, któremi to cechami społeczeństwo współczesne przesiąknięte jest w przerażającym stopniu. Skupia się to na młodych. Na tych co rwą się do życia, co jeszcze skrzydeł nie rozpostarli do lotu, którym się marzy zdobyte własną pracą szczęście i sława. Tym przy każdej okazji perswadują i przekonywują, zanim zdąży przekonać ich życie, że o chleb jest nieslychanie trudno, że pomysły ich są do niczego nieprzydatne, że największem szczęściem będą mogli nazwać taki zbieg okoliczności, który pozwoli im jako tako wyżyć. Podrywają zaufanie do państwa i społeczeństwa. Podcinają skrzydła, które nie zdążyły się jeszcze rozwinąć, a które, kto wie.... możeby właśnie zwyciężyły i wiatr przeciwny i burzę.

Każdy śmielszy odważniejszy, a nieco ryzykowny projekt spotyka się najczęściej z lekceważąco - współczującem pokiwaniem głową, czasem z mniej lub więcej rzeczową krytyką, a rzadziej ze słowami uznania, zachęty, dobrej rady.

Jest źle, ale nie aż tak, jakby wynikało z tego, o czem proszeni i nieproszeni przekonywują różni krewni i życzliwi znajomi nas młodych. Nieprawda, że w Polsce braknie chleba, jest tylko źle rozdzielony, nieprawda, że brak pracy, nie potrafimy jej tylko znaleźć. Jeżeli okoliczności zdają się te właśnie zjawiska wskazywać, to tylko pozornie. Złożyły się na nie w młodej Polsce niedociągnięcia organizacji, a niekiedy całkowity jej brak.

Jesteśmy krajem obfitującym w niewyzyskane płody. Pola do pracy, mamy olbrzymie. Potrzeba nam ludzi, którzy potrafią organizować, zdolnych, energicznych, silnych ...ale tacy się w atmosferze zwątpienia i upadku ducha rzadko wychowują. Idąc zatem można zarzucić wszystkim czynnym przedstawicielom kierunku pesymistycznego, którzy nas chcą koniecznie do życia zniechęcić, działalność na szkodę państwa i jego przyszłości. Wracam jednak do rzeczy.

Potrzeba nam pracowników wykwalifikowanych, specjalistów w danym zawodzie, czy jego części. Przecież każdy pracodawca przyjmując pracownika, ma na celu nie dobry uczynek społeczny zmniejszenia bezrobocia przez zaangażowanie kogoś najbardziej potrzebującego pracy i zarobku, ale wybiera tego, kto daje gwarancję najlepszego wykonania.

Najtrudniej dostać zajęcie tym, którzy umieją czegoś trochę i którzy, jak się to często widuje w ogłoszeniach, proszą o „jakąkolwiek pracę". Jeśli ją nawet otrzymają, to zostaną wyzyskani. A wogóle pozatem rozwinęła się u nas dążność do „posad", które wobec nadmiernej podaży niezatrudnionych rąk, stają się źródłami niezawsze czystych machinacji protekcyjnych. Zapomina się, że posady w obecnej formie są zjawiskiem społecznym stosunkowo młodem, że dziadkowie nasi nie mając ich, żyli przecież i, jak twierdzi wielu, lepiej im się powodziło niż nam. Każdy, kto ma trochę silnej woli, energji, inicjatywy, może zdobyć możność utrzymania się, zakładając własny warsztat pracy, który, jeśli dobrze pójdzie, może dać jeszcze zatrudnienie siłom najemnym, które na samodzielność nie mogły, czy nie potrafiły się zdobyć.

Rozbudowanie polskiego rękodzielnictwa i drobnego przemysłu, podniesienie poziomu rolnictwa i hodowli, zrezygnowanie z łatwego ale krępującego swobodę i ogłupiającego niekiedy, zwłaszcza na niższych funkcjach, chleba „na posadzie", oto wskazówki nasuwające się dla tych, co idą w życie i wkrótce sami o sobie decydować będą.

Przykłady trzeba brać z ludzi silnych i wytrwałych, a o drogę do szczęścia pytać tych, co je zdobyli, a nie zgorzkniałych cierpiętników, którzy sobie i innym przyciemniają świat.

H. Wojnarska.

Zbędne trudności

Ciągnienie czwartej klasy — to najbardziej emocjonujący okres dla wszystkich graczy Loterji Państwowej. Bo chociaż każda klasa ma swoje atrakcje w postaci wielkich i średnich wygranych, to jednak miljon, stanowiący główną wygraną klasy czwartej, posiada niewątpliwie urok specjalny, szczególnie pociągający.

Zdawałoby się, że każdy z tych kandydatów na miljonerów zdaje sobie sprawę, że ten tylko może wygrać, kto gra, to jest — kto posiada los loteryjny i że powtarzanie tej prawdy jest — wyważaniem drzwi otwartych; doświadczenie jednak uczy, iż liczenie na pamięć ludzką jest zawodne i że wciąż jeszcze zdarzają się wypadki zaniedbywania odnowienia losu. Wielu z graczy przypomina sobie o tej konieczności dopiero w ostatniej chwili, a są nawet i tacy, którzy decydują się już po rozpoczęciu ciągnienia.

Tego rodzaju wypadki właśnie stają się najczęściej źródłem nieporozumień pomiędzy graczami i kolektorami, a w razie wygranej — stwarzają zupełnie zbędne trudności w jej zrealizowaniu. Pomimo, że Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej stara się zawsze iść na rękę graczom, a kolektorzy — w należycie zrozumianym interesie własnym — jako dobrzy kupcy traktują możliwie najliberalniej pewne nieformalności swej klienteli, wytwarza się nieraz sytuacja, w której najlepsze chęci nic już zaradzić nie mogą i gracz niepotrzebnie traci sposobność wykorzystania uśmiechu Fortuny.

A przecież tak łatwo uniknąć tych wszystkich trudności: trzeba tylko zdobyć się na nieco szybszą decyzję. Oto w dniu 9-go września rozpocznie się ciągnienie czwartej klasy trzydziestej szóstej Loterji. Wprawdzie miljon, jako główna wygrana, wylosowany będzie dopiero 28-go tegoż miesiąca, ale już w pierwszym dniu paść mogą wygrane po sto, siedemdziesiąt pięć, pięćdziesiąt tysięcy złotych i t. p., któremi chyba nikt nie pogardzi. Niech więc każdy, kto pragnie wziąć udział w tym ciągnieniu, zaopatrzy się zawczasu w los, a jeżeli mu się poszczęści, to może być pewien, że wygraną otrzyma szybko i bez żadnych przeszkód.

HERBATA

Każdy kraj ma swój sposób zbierania i przygotowywania herbaty, co łącznie z różnicami klimatycznemi i warunkami gleby wpływa bardzo na rodzaj smaku, stąd zaś płynie podział na rozmaite gatunki.

W Chinach, pierwszy wiosenny zbiór liści herbacianych przypada na początek marca, ponieważ niebawem potem nastaje tam pora dżdżysta i cieplejsza, drzewko stosunkowo szybko się odradza, tak że już po trzech miesiącach można przystąpić do drugiego zbioru. W racjonalnie prowadzonej gospodarce, trzeciego zbioru zazwyczaj się nie stosuje, ponieważ i liść jest wówczas mniej aromatyczny i drzewko zbyt się wysila. Trzeciego zbioru dokonywa się zazwyczaj w ostatnim roku na drzewkach przeznaczonych do wycięcia i zastąpienia nowemi.

Co się tyczy suszenia i właściwego przygotowania herbaty do użytku i wywozu, na Jawie i na Cejlonie stosowane są już obecnie sposoby nowocześniejsze, przyspieszone, przy pomocy maszyn i dogodnych specjalnych urządzeń, w Chinach w znacznej jeszcze mierze stosowane są sposoby tradycyjne, chociaż i tam powoli sposób maszynowego sortowania i zwijania wypiera pracę ręczną. Według starego systemu, listków nie sortują maszyny ale już podczas zrywania dokonywa tego robotnik.

Pierwsze przesuszenie ma miejsce na powietrzu, o ile możliwe w przewiewnym cieniu. Przesuszone listki przypraża się następnie na rodzaju patelni, przyczem znacznie ciemnieją. Przyprażone i zapocone liście zwijają rękami, posuwając jak przy wałkowaniu ciasta na stolnicy, poczem następuje powtórne suszenie. Z uwagi na konieczność otrzymania produktu trwałego, nadającego się do wywozu, przesuszanie bywa jeszcze i potem nieraz powtarzane, niekiedy już w porcie przed ładowaniem na okręt. Z uwagi, że herbata pod wpływem powietrza, zwłaszcza wilgotnego, może podlegać pewnym niekorzystnym dla zapachu zmianom, przewozi się ją w bardzo szczelnych specjalnych opakowaniach i ubikacjach.

T. zw. zielona herbata, jakiej wyłącznie niemal używa i jaką produkuje Japonja, jest otrzymywana w ten sposób, że zerwane listki przed suszeniem podlegają parowaniu ich nad ukropem. W ten sposób liście w suszeniu nie ciemnieją i zachowują odcień zielony.

Zapach suszonego produktu zależy w bardzo dużej mierze właśnie od sposobu preparowania wstępnego i suszenia, w czasie których rozwija się właściwy aromat. Świeże liście herbaty nie mają bowiem żadnego zapachu, podobnie jak świeża kawa.

Dla otrzymania pożądanego zapachu, zwłaszcza przy gatunkach niższych, uciekają się producenci herbaty do zaprawiania ich liśćmi i kwiatami rozmaitych innych roślin, jak np. kwiatu pewnego, silnie pachnącego gatunku jaśminu, lub oliwki wonnej, albo liści zielonokwiatu i gardenji i t. p.

Jak każdy na świecie produkt, herbata ulega licznym zafałszowaniom, nietylko przez kupców, ale odrazu na miejscu przez producentów, a często i przez jednych i przez drugich. Fałszowanie dokonywa się rozmaitemi sposobami. Najprostszym sposobem, nie będącym nawet ściśle biorąc fałszowaniem, jest podsuwanie gorszych gatunków za lepsze. Dalej idą różne domieszki, dodatek innych liści zamiast właściwej herbaty, farbowanie i wreszcie bardzo często stosowane „odmłodzenie" raz już użytej herbaty. Ponieważ najważniejszym składnikiem naturalnej herbaty jest kofeina (teina), która przy naparzaniu całkowicie przechodzi w napar oraz olejek eretyczny, nadający produktowi charakterystyczny zapach, który się również w gorącej wodzie rozpuszcza, herbata użyta powtórnie, obu tych składników jest zupełnie pozbawiona. Jeden tylko garbnik, nadający herbacie ciemne zabarwienie i smak ściągający, daje się zastąpić przez dodanie taniny. Zapach dodawany sztucznie dla prawdziwego amatora lub znawcy herbaty, nigdy nie zastąpi prawdziwego, brak zaś środka narkotycznego jakim jest właśnie teina, sprawia, że herbata taka nie ma zupełnie własności pobudzających.

Należy tutaj jeszcze zaznaczyć, że mętnienie esencji herbacianej po ostygnięciu, nie jest wcale, jak to twierdzą niektórzy, dowodem, że herbata była farbowana. Garbnik zawarty w herbacie w stanie gorącym, łączy się z wodą, po ostygnięciu zaś oddziela i mąci płyn, nadając mu kolor białawy.

Z herbat chińskich za najlepsze uchodzą gatunki Pekoe, jest ich jednak kilka o nierównej wartości. Najlepsza jest dwubarwna złożona częściowo z liści ciemnobrunatnych, częściowo z szarych. Listki po rozkręceniu mają na końcach maleńkie srebrzyste włoski. Herbata Orange-Pekoe, u nas dość często sprzedawana luzem, jest gatunkiem bardzo średnim a charakterystyczny dla niej zapach nie jest naturalnym zapachem herbacianym.

Z herbat zielonych wszyscy prawie znają przynajmniej z nazwy lub wystaw sklepów herbacianych, herbatę cesarską, składającą się z drobnych listeczków, okrytych srebrzystym kutnerkiem. Jestto gatunek wyborowy, ale bardzo drogi.

Herbata Cejlońska i Jawajska zdobywają w ostatnich latach coraz większą popularność. Herbata brazylijska nietyle może gatunkiem liścia, co niedbałem przyrządzaniem stoi znacznie niżej od tamtych.

Anglicy, którzy piją dużo herbaty i dbają o jej umiejętne przyrządzenie, popierają gatunki Wschodnio-indyjskie. Rosja była do ostatnich czasów cesarstwa największym odbiorcą herbaty chińskiej, przychodzącej drogą lądową. Prawdopodobnie stan ten utrzymuje się i obecnie.

Należy jeszcze powiedzieć kilka słów o herbacie cegiełkowej, stanowiącej produkt zupełnie odrębny, bardzo popularny na Syberji wśród Mongołów, Tunguzów, Jakutów. Z miału herbacianego, okruchów, łodyżek i resztek, formuje się przy pomocy krwi i kleistego wywaru z kości bydlęcych rodzaj placków, grubości około 4 cm, szerokości 20 cm, a długości mniej więcej pół metra. Cegiełki te są tak twarde, że herbatę trzeba odrąbywać lub zeskrobywać do wrzącej wody, z którą stanowią napój nietyle może smaczny, ile pożywny. Koczujące plemiona żywią się nieraz tą herbatą z chlebem, przez długie tygodnie swych wędrówek, niemal wyłącznie.

Na zakończenie, warto przytoczyć słowa, znajdujące się w starej botanice Pokornego, drukowanej przed siedemdziesięciu laty, że herbata „robi człowieka zimnym i samolubnym".

T. W.

PRACOWNICA DOMOWA

Zbliża się już jesień, tradycyjny okres zmiany pracownic domowych. Napływ fali dziewcząt, szukających pracy w mieście, zwiększa się z ukończeniem robót na roli, to też wybór między kandydatkami jest duży. Sprawa dobrej pracownicy nie jest sprawą błahą w tych domach, w których pani pracuje zawodowo, na niej opiera się ład, odżywianie, a więc pośrednio i zdrowie domowników, w innych rola jej jest mniejsza, ale i tam nieodpowiednia pracownica może być przyczyną zdenerwowania pani domu i naładowania atmosfery domowej elektrycznością.

Ach, te pracownice! Narzekają na nie prawie wszystkie panie — moja taka, a moja siaka! Dawniej były lepsze! A jednak, rozejrzawszy się między znajomymi znajdziemy napewno i takich, u których służba trzyma się latami, i takich, u których jeżeli dziewczyna przesiedzi dwa tygodnie, wzbudza to sensację wśród sąsiadów: tak długo wytrzymała. Przyczem dwa takie domy mogą się nie różnić ani pensją, ani ilością osób i pokojów, ani stopą życiową. Trudno jest przypuścić, żeby jedna z pań miała zawsze szczęście i trafiała dobrze, a druga, prawdziwie pechowa, wśród dziesiątka pracownic nie mogła sobie dobrać ani jednej odpowiedniej. Może więc przyczyną niezadowolenia z dziewczyny, nie zawsze jest jej nieumiejętność czy zła wola, a czasami pewne cechy charakteru pani domu?

Dlatego też rozpatrując zagadnienie służby domowej dość szczegółowo, zwrócę specjalną uwagę nie tylko na to, jaką pracownica być powinna, ale i na to, jaka powinna być pani domu w stosunku do dziewczyny.

Obowiązki pani domu są dwojakiego rodzaju: materjalne i moralne. W pierwszej grupie kardynalnym jest regularne płacenie pensji. To trudno, gdy na pracownicę niestać, trzeba wziąć tańszą posługaczkę i samej zakasać rękawy, trzeba wciągnąć dzieci a nawet męża do pracy domowej, ale nie można całymi miesiącami przetrzymywać należnych pracownicy pieniędzy. Niestety, Sądy Pracy ciągle muszą rozpatrywać skargi, wytaczane przez dziewczęta na niesumiennych pracodawców.

Pani domu powinna umożliwić dziewczynie w braku pokoju służbowego posiadanie choć odosobnionego kącika, w którym mogłaby się czuć naprawdę u siebie. Pracownica powinna mieć wygodne i czyste łóżko, na którem będzie mogła spać nieniepokojona przez robactwo. Lepiej, jeżeli pościel dostarczy pani domu — broni to przed zawleczeniem pluskiew. Kołdra musi być wystarczająco ciepła, tak, by dziewczyna w nocy nie marzła. Pożądane jest również, by pracownica miała własną szafkę na ubranie. Pani domu nie powinna dziewczynie zabraniać, jak się to zdarza, kąpania się w łazience. Wannę trzeba potem wyszorować i wypłókać, ale nie można wymagać od pracownicy czystości osobistej, nie dając jej możności porządnego umycia.

Często bardzo przeprowadza się porównanie między pracownicą domową, a urzędniczką w tym sensie, że sytuacja materjalna jest lepsza pierwszej niż drugiej. Może to być prawdą, ale kwestja materjalna nie jest jeszcze wszystkiem. W wielu domach pracownica całymi dniami niema chwili czasu dla siebie, cóż dziwnego, że uważa zawód swój za najgorszy, a na swą panią patrzy jak na osobistego wroga. Często słychać skargi, że dziewczęta są „płatnymi wrogami". To prawda, bywa tak, ale i wiele pań traktuje je, jako takie, nie wiedząc jeszcze, czy one na to zasłużą.

Większość naszych pracownic to dziewczęta wiejskie. Idąc na służbę znalazły się w zupełnie innem środowisku, innych warunkach, nic dziwnego, że trudno im się przystosować i przyzwyczaić, i że z tęskno tą myślą o domu rodzinnym. To też nieraz parę pytań o rodzeństwo, warunki życia w chacie, może stworzyć podwalinę późniejszego życzliwego stosunku dziewczyny do domu, w którym pracuje. Nie ma to nic wspólnego ze spoufaleniem się, pod którem rozumiem zupełnie niestosowne dla pani ploteczki na temat sąsiadów i ich służby, skargi na męża i rodzinę, na niesprawiedliwy rząd i zbyt duże podatki.

Każdy człowiek potrzebuje odpowiedniego towarzystwa i życie straciłoby wiele ze swego uroku, gdyby nie można było pogawędzić ze znajomymi i przyjaciółmi. Towarzystwa takich samych dziewcząt, jak ona, mających podobne pragnienia i pojęcia potrzebuje i nasza pracownica. O ile jest zupełnie zrozumiałe, że pani nie pozwala na wizyty w ciągu dnia, wieczorem, gdy cała robota jest już skończona, dlaczego nie wolno porozmawiać dziewczynie z koleżanką?

Pani domu powinna pamiętać, że pracownica musi sobie od czasu do czasu coś kupić, zreperować, chce napisać list, powinna więc mieć jedno popołudnie w tygodniu wolne. Trzeba jej również umożliwić wysłuchanie nabożeństwa niedzielnego. W mieście zawsze można wybrać Mszę św. o dogodnej godzinie. Na wsi, jeżeli jest tylko jedna Msza, na której wszyscy domownicy być nie mogą, niech dziewczyna w jedną niedzielę idzie do kościoła rano, w drugą na nieszpory. Jeżeli i to jest niemożliwe, pozwólmy choć wysłuchać nabożeństwa nadanego przez radjo. Popołudnia niedzielne powinna mieć pracownica dla siebie, należą się jej po tygodniu ciężkiej pracy. Tylko tam, gdzie są małe dzieci, których bez opieki zostawić nie można, tam, gdzie mieszkanie wskutek częstych kradzieży potrzebuje dozoru, można wymówić wolną jedynie co drugą niedzielę. Jeżeli jednak pani zostaje w domu, powinna dziewczynę zwolnić.

Wymagając od pracownicy sumiennego spełniania obowiązków, pani domu niema prawa przeciążać ją pracą. W okresie przygotowań przedświątecznych, prania, trzeba dziewczynie pomódz. Także i wtedy, gdy dziewczyna jest niezdrowa, ma migrenę, pani lub panienka powinny same część roboty wykonać, a wszystkie cięższe prace należy z repertuaru dnia wycofać.

Wszystkie polecenia muszą być wydawane w formie spokojnej, grzecznej, stanowczej, niedopuszczającej dyskusji. Pracownica musi mieć pozostawiony czas na wykonanie poleceń, odrywanie jej od jednej roboty do drugiej, wydawanie rozkazów przez wszystkich domowników zdemoralizuje najlepszą dziewczynę i nauczy ją zbywania roboty byle jak. Przyjęta u nas forma zwracania się do pracownicy przez „ty" powinna być w stosunku do kobiet starszych, zastąpiona przez trzecią osobę, lub — jak to jest na zachodzie Polski przez „gosposię", a zupełnie już niedopuszczalne jest, by dzieci zwracały się do pracownicy „daj, zrób i chodź".

Przeglądając rubryki pism codziennych, spotykamy często: „pracownica domowa X popełniła samobójstwo — powód zawód miłosny". Są mądre dziewczęta, które nie idą na lep pięknych słówek — niestety, jest ich mało. Większość tych dwudziestoletnich, o ile nie trafi na porządnego człowieka, pokutuje nieraz całe życie za swą naiwność i łatwowierność. Taki już los, ale odpowiedzialność za niego spada do pewnego stopnia i na pracodawczynię, która powinna otoczyć dziewczynę opieką moralną, zwłaszcza, jeżeli pracownica jest młoda i daleko od rodziny.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że dziewczęta opieki tej nie lubią, uważając, że jest ona spowodowana tylko niechęcią pani do zamążpójścia pracownicy i koniecznością szukania w związku z tem nowej. To też forma tej opieki musi być b. taktowna, morały i przepowiednie w rodzaju: „będziesz potem topić swojego bachora" mijają się z celem. Znajoma moja opowiadała mi nast. fakt. Służąca jej, młoda, ładna i porządna dziewczyna zakochała się. Nie opuściła się w robocie, ale wolne chwile spędzała zawsze ze swoim chłopcem i widać było, że myślami jest ciągle przy nim. Pani, bojąc się zmarnowania dizewczyny, postanowiła zająć się tą sprawą i powiedziała: niemam nic przeciwko temu, byś wyszła zamąż, chcę tylko wiedzieć, kim jest twój narzeczony. Powiedz mu, że o ile chce cię widywać i myśli o tobie poważnie, niech przyjdzie do mnie ze swoimi papierami, ja postaram się zaciągnąć o nim informacji, o ile okażą się pomyślne, możecie się pobrać. Dziewczyna nieglupia, polecenie pani spełniła, a kawaler, zobaczywszy, że za Kasią stoi ktoś mądrzejszy, znający ludzi — nie pokazał się więcej na oczy. Dziewczyna zawód gorzko opłakała, ale przyznała, że sprawa skończyła się dla niej pomyślnie i postanowiła na drugi raz być mądrzejszą. Tak to rozsądną interwencją pani, dałoby się nieraz uniknąć nieszczęścia.

Obawiam się, że czytelniczki Prakt. Pani uznają, że wymagam od pani domu zbyt dużo, i że postępując podobnie „rozpuszczą" swe dziewczęta. Ja jednak uważam, że tylko ta pani ma prawo dużo wymagać od pracodawcy, która niemniej dużo żąda od samej siebie; ta, która traktuje dziewczynę jako maszynę do roboty, nie może od niej żądać życzliwości.

W następnym numerze przejdę skolei do tego, czego można wymagać od dziewczyny.

(c. d. n.)

Wanda Dziewulska.

W ZWIERCIADLE MODY

PALTA I SUKNIE.

W poprzednim numerze omawialiśmy wszechwładzę kostjumów. Należy jeszcze wspomnieć, że utrzymują się jeszcze żakiety trzyćwierciowe bardzo luźne. Ale używane są raczej do podróży, do sportu i na zupełnie przedpołudniowe okazje.

Odznaczają się zawsze odmiennością materjału od spódnicy. Powinny być zaopatrzone w kieszenie i nosić charakter zupełnie sportowy.

Do nich również nosi się szale i apaszki. Jest to nieodzowny szczegół, niezbędny do każdego fasonu. Nawet spod wysokiego kołnierzyka wykładanego z materjału lub z futra wychyla się taki barwny rąbek. Wygląda to bardzo ładnie i twarzowo.

Szale wiąże się albo do tyłu, albo przerzuca się z przodu chowając w wycięcie kostjumu lub palta. Wiązanie zależy od zręczności pani i jej dobrego gustu.

Apaszki lub szale niezbędne są również i przy paltach.

Bo najelegantsza kobieta, posadająca szereg kostjumów i najskromniejsza pani, nie może się jednak obejść bez palta.

Rodzaj palt pozostaje mniej więcej ten sam. Charakter fasonu przeważnie sportowy, odznaczający się kieszeniami. Każde prawie palto ma kieszenie nakładane prosto lub skośnie, zależnie od fasonu. Niektóre mają niewielką jedną kieszonkę u góry z lewej strony. Ma to styl zupełnie męski.

Oprócz tej charakterystycznej cechy należy wspomnieć o paskach, które też widuje się przy większości fasonów. Palta mają też w plecach niewielkie wymarszczanie, albo zaszewki, idące ku górze. Górą wykończa się je w sposób bardzo różnorodny. Mają kołnierze wykładane, wyłogi, albo wykończenia fantazyjne z futer. Zapinane na dwa rzędy guzików, na jeden, albo zboku.

Jako palta południowe noszone będą aksamitne, czarne, przybierane futrami. Bardzo to elegancko wygląda. Nie można jednak, mając aksamitne palto, poprzestać na niem. Noszone na codzień zbyt prędko zniszczyłoby się i straciło swóją świeżość.

Przy paltach dużo będzie futer, naszywanych w sposób oryginalny. Ale jest to temat tak aktualny i ważny, że poświęcimy mu nasz następny artykuł. Narazie możemy tylko przestrzec przed wyrzucaniem jakiegokolwiek nawet skrawka futra. Każdy może się przydać.

Suknie wełniane zachowują charakter prosty i skromny. Znaczna część modeli naśladuje palta. Mają wtedy pasek, kieszenie na staniku i na spódniczce i szal, wpuszczony w środek wycięcia. Spódniczki proste, poszerzane za pomocą fałd.

Inny rodzaj, który zapewne zdobędzie ogromną i zasłużoną popularność, to suknie z baskinkami, naśladujące kostjumy. Zacięźko byłoby nosić pod futra lub zimowe palta ulubiony kostjum. Więc moda, nie chcąc pozbawiać nas takich faworytów, przynosi zastępstwo w postaci sukien z baskinami.

Suknie takie są jednolite, to znaczy z jednej całości materjału. Przybiera się je

kamizeleczkami, kołnierzykami a także sznurowaniem na krzyż (jak w gorsetach!). Kolorowe sznurowanie na ciemnem tle bardzo ładnie wygląda. Zamiast sznurowania można stanik związać na kokardki (każdą w innym kolorze) z rulonów materjału lub sutażu. I to jest także pole do wykazania indywidualnego gustu i dobrego smaku.

W dziedzinie sukien i bluzek baskiny są cechą charakterystyczną. Od krótkich, odstających przez dłuższe i proste, aż do długich, prostych albo szeroko kloszujących casaque. O tych ostatnich, jako bardzo strojnych, już mówiliśmy.

Z kolorów, które będą modne, wymienić narazie można fioletowy i śliwkowy, odcienie szarego i czarny, jako kolor strojny. Tym razem modne będzie łączenie go nie z tradycyjnym białym, a z żółtym, czerwonym, niebieskim i jasno-zielonym, jak młody migdał. I oto znów pole do wykazania swego dobrego smaku.

Marjeta.

PŁODOZMIAN w OGRODZIE WARZYWNYM

c. d.

I grupa roślin strączkowych.

Po pięciu latach zwapnowania całego ogrodu, damy wapno na jesieni, tylko na tym kawałku, gdzie będziemy na wiosnę uprawiać rośliny motylkowe. Na wiosnę na kwaterze przeznaczonej pod rośliny motylkowe dajemy nawóz sztuczny, superfosfat, który sprzyja zawiązywaniu się ziarna i jest jego głównym składnikiem. Kiedy rośliny osiągną taki wzrost, że mają 3 — 4 listki, można dać pogłównie nawóz azotowy (saletrę) w ilości ½ — 1 kg. na ar. W tej fazie rozwoju rośliny motylkowe przechodzą stan podchorobowy, coś niby ząbkowanie u dzieci. Na ich korzeniach tworzą się bowiem brodawki, mające zdolność pobierania azotu z powietrza.

W okresie formowania się tych brodawek roślina go z powietrza pobrać nie może a organizm jej potrzebuje tego składnika, dlatego należy jej go dodać w formie nawozu azotowego. Groszek i fasolę wysiewa się kilka razy w ciągu okresu wegetacyjnego. Zależnie od przeznaczenia (na ziarno czy na zielono).

Ziemia, szczególniej pod fasolę musi być b. dobrze uprawiona, gdyż fasola lubi ziemię b. pulchną.

II. Grupa kapustnych.

Ta grupa roślin odznacza się żarłocznością. Szczególniej wdzięczną jest za nawóz organiczny, którym jest obornik w pierwszym rzędzie. Najlepiej zrobimy, jeżeli na jesieni łęciny po roślinach strąkowych zaoramy wraz z nawozem. Korzenie i łęty tych roślin uzupełniają stan nawozowy gleby, wzbogacają ją bowiem w azot i próchnicę.

Obornika dajemy kapustnym dużo 10 — 15 fur na ha. Nawóz albo się zaoruje, albo przekopuje, by miał możność należytego rozłożenia się do wiosny.

Na wiosnę po wysadzeniu rozsady i jej przyjęciu się, należy dać pod każdy krzaczek po kilka gramów saletry, albo podlać 2 — 3 krotnie rozcieńczoną gnojówką. Dla kapusty brukselskiej, kalarepki, oraz kapusty czerwonej nawożenie pogłówne azotowe nie jest konieczne. Dobrze im natomiast zrobi nawóz ptasi.

W jesieni, po sprzęcie wczesnych kapust można jako poplon zastosować szpinak na zbiór późno-jesienny, a po sprzęcie późnych kapust — szpinak na zbiór wczesno wiosenny.

Po wczesnych kapustach można wysiewać rzodkiewki, sałaty jako poplon. Po zbiorze tych roślin ziemię starannie oczyścić z głąbów i liści, oraz przekopać na zimę głęboko lub zaorać.

III. Grupa jagodowych.

Pomidory, ogórki, papryka i t. p. Rośliny te zasadniczo przychodzą na grunt stosunkowo późno, przeto można ten kawałek ziemi wykorzystać na przedplony: sałatę, rzodkiewkę, kalarepkę, karotkę i t. p. Uważać należy, by takie rośliny jak: rzodkiewki, kalarepki nie wysiewać na grzędach, gdzie były kapusty roku poprzedniego.

Rośliny te bowiem należą do tej samej rodziny botanicznej krzyżowych (Cruciferae i mogłyby ulegać tym samym chorobom w dalszym ciągu, co i kapustne. Dać je zatem należy na grządkach po porach i selerach. Sałatę i karotkę natomiast można dać bez obawy po kapustnych.

Jagodowe rośliny nawozi się indywidualnie. Dla pomidorów dobrze jest dać do każdego dołka dobrego kompostu lub silnie przetrawionego obornika. Dzięki temu zabiegowi młode rośliny będą miały stosukowo mało pracy z wyszukiwaniem pokarmu. Odwdzięczą się nam za troskliwość ładnym i szybkim wzrostem. Nawożenie z roku poprzedniego również pozostawia jakiś ślad, wszystkiego bowiem rośliny nie mogły w ciągu jednego okresu wegetacyjnego przyswoić, przeto jagodowe będą miały dosyć pokarmu, jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze i nawożenie indywidualne. Dobrze jest wysiać 5 — 6 kg superfosfatu w stosunku ara przed wysadzeniem roślin odnośnej grupy.

Wpływ fosforu tak się objawia u roślin: sałata wiąże szybciej główki, ogórki, pomidory i papryka wiąże obficiej owoce, które szybciej dojrzewają, jakość owoców również zyskuje, tkanki bowiem mają jędrne i b. dobrze znoszą przechowanie, a także konserwują się dobrze.

Ujemnie natomiast wpływa nawożenie gnojówką. Rośliny wówczas stają się b. mało odporne na choroby i szkodniki, a także opóźniają się w dojrzewaniu. Nawozy azotowe jedynie na ulistnienie działają nader korzystnie. Części zielne wówczas rozrastają się do niebywałych rozmiarów, owoce natomiast maleją na korzyść masy zielonej, a nam chodzi przecież o owoc i ziarno, winniśmy przeto stosować nawożenie fosforowe.

Owocowanie tej grupy warzyw rozciąga się naogół na stosunkowo długi okres czasu (od połowy lata do późnej jesieni i przez zimę jako konserwy), dlatego zasługują one na jaknajszersze rozpowszechnienie do masowej uprawy. Pomidory i ogórki są bowiem roślinami czystej wody handlowemi i choćby z tego punktu widzenia godnemi do możliwie szerokiego ich rozpowszechnienia.

(d. n.)

Irena Rozdębska-Michalska.

PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW

Pielęgnowanie włosów stanowi jedną z najważniejszych gałęzi kosmetyki. W ostatnich latach dzięki wniknięciu w rozmaite przyczyny fizjologiczne powodujące różne anomalje (tak w zbyt silnym poroście włosów, jak w niedostatecznym), zaczęto z powodzeniem stosować rozmaite środki wykraczające poza ramy kosmetyki popularnej. Już dziś w większych miastach mamy nietylko kosmetyków i kosmetyczki poświęcające się staraniom około pięknych główek, ale posiadamy lekarzy specjalistów w tym zakresie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że związek uwłosienia z niektóremi gruczołami wydzielania wewnętrznego jest dość ścisły, narazie jednak cała ta dziedzina jest jeszcze niedostatecznie zbadana, chociaż z każdym rokiem, pilnie czynione obserwacje pozwalają oczekiwać na tej drodze bardzo ciekawych a co ważniejsze pomyślnych rezultatów.

Już dziś notowane są wypadki uzyskania nowego porostu wołsów drogą leczenia wewnętrznego i stosowania pewnych hormonów.

Spostrzeżenia te znajdują potwierdzenie w zaobserwowanym objawie, że u kobiet, które unikają macierzyństwa, skłonność do nadmiernego uwłosienia na twarzy, nogach i t. d. z każdym rokiem wzrasta.

Narazie jednak tylko w wypadkach bardzo przykrego braku czy nadmiaru, można kuracji hormonami probować, przy zwykłych przypadłościach, najważniejsze będzie zawsze racjonalne pielęgnowanie nietyle samych włosów co skóry. Właściwości samego włosa trudno zmienić, są włosy grube i cienkie i nie będą już inne, chyba że ich stan jest spowodowany cierpieniem, z chwilą, kiedy cierpienie ustanie, poprawi się i wygląd włosów.

Włosy zmieniają się niemal tak samo jak się zmienia cera twarzy. U człowieka chorego podlegają łatwo wypadaniu i tracą blask. Niepomogą wtedy żadne miejscowe zabiegi, dopóki będzie trwała przyczyna. Żeby mieć zatem ładne włosy, należy dbać o własne zdrowie, zwłaszcza o stan narządów trawienia, dalej o czystość głowy, należyte odżywianie skóry na głowie i walkę z pasorzytami. Nie mam na myśli pasorzytów wszystkim znanych, które u ludzi kulturalnych rzadko się wogóle spotyka, ale całą armję rozmaitych grzybków i t. p., które niewidzialnie dla niedoświadczonych oczu,, włos niszczą.

Zanim przejdę do opisu pewnych anomalji o których się już zresztą wspominało, chcę raz wyczerpująco pomówić o pielęgnowaniu włosów wogóle.

Przedewszystkiem osoby pielęgnujące swoje włosy powinny znać właściwości swojej skóry, to co dla jednego będzie zbawienne, drugiemu może wręcz szkodzić.

Czy mamy włosy gęste, czy rzadkie, niezawsze to dobrze umiemy ocenić. Włosy rude i czarne, dzięki swej grubości, przy tej samej ilości włosów na głowie, mogą sprawiać wrażenie bardzo gęstych, podczas gdy włos delikatny, jasny, wydaje się przy tej samej ilości rzadki. Najważniejsze jest

dla należytej oceny wartości i zdrowia naszych włosów wiedzieć czy ich nie tracimy przy czesaniu zadużo, czy się nie łamią i nie dzielą. Oprócz chorób i pasorzytów, do wychodzenia włosów przyczynia się największej łojotok, naskutek którego włos spoczywa zbyt luźno w porach skóry i daje się z nich łatwo przy czesaniu wyciągnąć. Utrata około 15 włosów dziennie nie przekracza ilości normalnej. Pewną bowiem liczbę musimy tracić stale, włosy bowiem żyją tylko ograniczoną ilość czasu, dochodzącą do 6 lat, tak że stale część włosów wypada, a na ich miejsce wyrastają nowe.

Mycie głowy nie może mieć miejsca dowolnie, włosy suche wystarczy myć raz na miesiąc, nie używając ani zbyt zimnej ani gorącej wody. Po umyciu wysuszanie powinno mieć miejsce przy pomocy ogrzanych ręczników, pospieszne suszenie gorącem powietrzem przy zastosowaniu elektryczności wpływa źle na łamliwość włosa. Włosów nie należy ani zaplatać ani obwiązywać ciasno chustką, przeciwnie o ile tylko możliwe, należy je wystawić na powietrze, a nawet na umiarkowane słońce, które na skórę głowy działa dobroczynnie. Włosy mokre, rozpuszczone, najlepiej przeczesywać grzebieniem o grubych, rzadkich zębach (t. zw. z francuskiego, demeloire) przez co ułatwia się dostęp powietrza i przyspiesza wysychanie. Tłuste włosy należy myć często, tak jak tego wymaga ich stan, pomagając sobie stosowaniem w międzyczasie przecierania wodami specjalnemi, na które przepisy podam następnie, albo odtłuszczanie wspominanym już przezemnie korzeniem fijołkowym (iris) z domieszką trzeciej części kwasu bornego.

Czystość włosów a właściwie głowy nie jest wyłącznie zależna od mycia, dlatego możemy je w pewnych razach stosować względnie rzadko, czyste utrzymanie zależy też w dużej mierze od czesania. Grzebienie nie powinny być oprócz szczególnych wypadków, ani gęste ani twarde, ich rola nie polega na niczem innem, jak na delikatnem rozplątaniu i następnem ułożeniu, do czego twardość i gęstość nie jest wcale potrzebna. Drapanie zębami głowy korzyści żadnej nie przynosi. Zato szczotka powinna być dość twarda, ona bowiem i włosy poniekąd czyści i skórę uwalnia z kurzu, a nawet tłuszczu i łupieżu, a także powoduje ożywienie skóry na głowie i jest dla niej czemś w rodzaju masażu. Czesać jednak trzeba nie za ostro, powoli, ale nie ograniczając się do uczesania, tylko stosować je kilka minut. Mówi się tu o włosach i skórze normalnej, o ile bowiem przypada w tym czasie okres zwiększonego wypadania, trzeba o ile możności unikać nawet lekkiego szarpania dopóki się włosy nie wzmocnią. Stare twierdzenie, że włosy stale rozdzielane w jednem miejscu stają się w tym punkcie rzadkie, jest bezwarunkowo stwierdzone. Włosy gęste i mocne niewiele na tem ucierpią i nawet tego po nich nie widać, włosy słabsze należy jednak i pod tym względem oszczędzać. Co się tyczy przypalania żelazkami, trwałej ondulacji i t. p., może ona szkodzić tym włosom, które dotyka, może je nawet niekiedy zniszczyć, umiejętnie jednak dokonana, nie wpływa ujemnie na porost. Gorzej ma się rzecz z niektóremi farbami, zwłaszcza rozjaśniającemi. Farby rozjaśniające mają zawsze w sobie środki, które w silniejszym nieco roztworze stosujemy dla osłabienia uwłosienia. Chociaż więc do rozjaśniania stosujemy roztwór lekki, skutek jest wprawdzie słabszy, ale zawsze podobny. Włos słabnie bezwarunkowo, a co gorsza nietylko ten, który jest poza skórą, ale i sama cebulka, rozjaśniamy bowiem włosy tuż na skórze, inaczej bowiem ciemniejsza czupryna wyglądałaby od spodu, co się czasem widuje, kiedy włosy odrastają.

Nie będę się nad tą sprawą zatrzymywać dłużej, po pierwsze sprawa farbowania nie należy do pielęgnowania włosów, powtóre wiem aż nadto dobrze, że dopóki tego zechce moda, niejedna pani zaryzykuje lekkomyślnie swoją czuprynkę. Potem będę otrzymywać listy z zapytaniem, czemu włosy tracą połysk i barwę, czemu już ani farba ani odbarwienie nie mogą dać pożądanego rezultatu. Włos podniszczony, wysuszony, mimo farby będzie nieładny, nie pomoże na to nic, tylko trzeba przy starannem pielęgnowaniu normalnemi sposobami pozwolić wyrosnąć nowym.

Ładne włosy mają zawsze połysk, który otrzymujemy przez dbałość o dostateczne natłuszczenie. Przy nadmiernem włosy się sklejają, przy niedostatecznem wygląd mają matowy i stają się łamliwe.

Gdzie tego zachodzi potrzeba, stosujemy pomady, działają one bardzo dobrze, ale tłuszcz na nie użyty musi być zawsze bardzo świeży, inaczej może łatwo spowodować zapalenie skóry. Dobry, czysty smalec wieprzowy z dodatkiem dla rozrzedzenia olejku ze słodkich migdałów jest najlepszy.

W handlu mamy mnóstwo pomad i kremów tak do włosów, jak do twarzy, które mimo, że długo stoją, nie psują się wcale. Tak być musi, inaczej bowiem kupiec czy fabrykant narażaliby się na możliwość strat. Środki domowe są mniej trwałe, na co niejednokrotnie panie narzekają. Trzeba ich przygotować niewiele, można je wprawdzie zaprawić również w taki sposób, aby były trwałe, nie wychodzi to jednak na dobre, środki konserwujące działają bowiem przeważnie drażniąco, więc o ile to możliwe, unikamy ich w codziennem użyciu.

Ciasne czepki nocne ,ciężkie kapelusze, wszystko to, co uciska głowę, tamuje dopływ powietrza, powoduje tarcie (nawet spanie stale na jednym boku) ma wpływ ujemny na włosy. Osoby sypiające stale na jednym boku, mają zawsze po tej stronie włosy wytarte. Wogóle głowa powinna być okrywana tylko na duże słońce lub zimno i to nie ze względu na włosy, a na ogólny stan zdrowia.

Na zakończenie podam kilka przepisów. Dobór odpowiedniego przepisu zależy w dużej mierze od natury tak włosa jak i jego podłoża, to należy samemu zbadać i zdecydować się na taki środek, który nam odpowiada. Zdarza się nierzadko, że lekarz nawet specjalista, musi kilkakrotnie zmieniać receptę, aż trafi na taką, która danej osobie odpowiada w zupełności. W naszych receptach zalecamy środki popularne i takie, które naogół odpowiadają każdemu w tych naturalnie okolicznościach, na jakie są przeznaczone.

Kilka prostych środków do pielęgnowania włosów i skóry na głowie.

50 gramów świeżego oleju rycynowego, 50 g olejku migdałowego, 2 g olejku bergamotowego. Do nacierania suchej skóry i włosów.

•

Wieprzowego czystego smalcu 100 gramów, olejku migdałowego 10 gramów, balsamu peruwiańskiego 3 gramy, nalewki benzoesowej 2 gramy.

Również do natłuszczania.

•

50 gramów wody kolońskiej, 5 gramów oleju rycynowego. Brylantyna.

•

50 gramów wody kolońskiej, 5 gramów gliceryny, łyżeczka soku z cytryny. Brylantyna.

•

Pół szklanki przegotowanej wody, 5 gramów boraksu, 10 kropel nalewki benzoesowej, płyn przeciwko łupieżowi.

•

Kwasu bornego 5 gramów, wódki 150 gramów, gliceryny 5 gramów, olejku goździkowego 25 kropli. Przeciwko łupieżowi.

•

Kwasu salicylowego 2 gramy. Nalewki benzoesowej 2 gramy, olejku migdałowego 50 gramów, oliwy z oliwek 50 gramów, na porost włosów.

•

Kwasu bornego gramów 5,0, wódki 45% 200,0; gliceryny 5,0; wody różanej 50,0; ol. goździkowego 15 kropli.

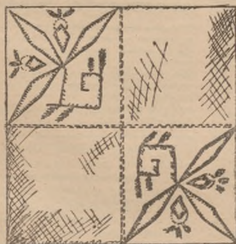
Woda do przemywania skóry na głowie watą, zamiast obfitego mycia w zimie.

Z cyklu: „Niedole Zwierząt"

OBJAŚNIENIE DO STRONY 14

Motyw na poduszkę wykonany jest najprostszemi ściegami oraz łatwą aplikacją. Na tle szarozielonym, aplikacja w kolorze zielonym, piórka i zygzaki bronzowym. Ten sam wzór można zastosować na serwetkę powtarzając go czterokrotnie, na wszystkich rogach. Na różowem płótnie aplikacja niebieska, ściegi niebieskie w ciemniejszym odcieniu.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.



Motyw na poduszkę.

Wanda Wodzyńska

Uwagi o odżywianiu niemowląt i dzieci

U niemowlęcia, dobór pokarmu musi być ściśle dostosowany do zapotrzebowania organizmu rosnącego z dostosowaniem do zdolności trawiennych przewodu pokarmowego, delikatniejszego i łatwiej podlegającego zaburzeniom, niż przewód trawienny dzieci starszych.

W ciągu 9 miesięcy podstawą odżywiania musi być mleko matki, jeśli go niemowlęciu dostarczyć nie możemy — to zastępuje go mieszanka z mleka krowiego, której skład powinien możliwie przypominać jaknajbardziej składniki mleka kobiecego,dla tego mleko krowie rozcieńczamy i słodzimy. Nawet ilościowo dawkować trzeba pokarm niemowlęciu zależnie od jego wieku, gdyż tylko pewne ilości pokarmu zostają przez przewód trawienny dostatecznie dokładnie strawione i przyswojone przez organizm.

Ów tylekroć opisywany system odżywiania dziecka, ma swe głębokie uzasadnienie, i został przebadany jak najdokładniej. Odżywianie się, przyjmowanie pokarmów, to nie cel życia organizmu, a jedynie sposób dostarczenia mu koniecznej ilości substancji odżywczych t. j. białka, tłuszczu, węglowodanów, wody i soli mineralnych, tych niezbędnych składników, potrzebnych do odnowy tkanek naszego ciała. Nadmiar pożywienia, pozostaje bądź wydzielony z kałem, o ile przewód pokarmowy nadmiaru tego dostatecznie przetrawić nie mógł, bądź też częściowo ulegając przemianom zostaje zmagazynowany w postaci tłuszczu.

Gromadzenie tłuszczu przez organizm, ma za zadanie wytworzenie jedynie rezerwy na wypadek głodu powstającego zarówno w okresach chorobowych, gdy dostarczanie pożywienia zostaje ograniczone i jednocześnie pożywienie jest źle przetrawiane i asymilowane, lub też przy głodzeniu właściwem, to jest dostarczaniu organizmowi zbyt małych ilości pożywienia. Nadmiar tłuszczu jest dla każdego organizmu balastem i to bardzo często szkodliwym, gdyż nadmierny jego rozwój wpływa ujemnie na tkanki wartościowsze (np. mięśniowe, gruczołowe i t. d.). Przetłuszczenie u niemowląt, jest jednym z najczęściej spotykanych powodów złego rozwoju narządów ruchu. Dziecko zbyt tłuste zaczyna chodzić o wiele później, niż dzieci szczupłe (lecz posiadające wagę odpowiednią do wzrostu).

Wszelkie bezkrytycznie stosowane „dodatki" w odżywianiu niemowlęcia prawidłowo rozwijającego się, sprzyjają przetłuszczeniu i upośledzeniu sprawności przewodu pokarmowego, przyczem w wieku późniejszym nietylko że usposabia i prowadzi do powstawania chorób związanych z nieprawidłową przemianą materji (np. dna czyli artretyzm i t. p.).

Pierwszem uzupełnieniem odżywiania niemowlęcia są soki owocowe, następnie kaszki, wreszcie jarzyny. Są to wszystko artykuły spożywcze, zawierające przeważającą ilość węglowodanów, a więc specjalnie łatwostrawne substancje odżywcze, natomiast mięso i jaja, zawierające duże ilości białka są wprowadzone do jadłospisu dziecka o wiele później. Zarówno białko mięsa, jak i jaj, wymaga intensywniejszej pracy przewodu pokarmowego, oraz znaczniejszego wydzielania soków trawiennych, zarówno w żołądku jak i w jelitach, a pozostałości niestrawne, jakie powstają przy trawieniu białek, muszą być dokładnie wydalane z organizmu, gdyż posiadają dlań własności trujące. Z tych przyczyn jasnem być powinno, że podawanie pokarmów, zawierających duże ilości białek dozwolonem być może tylko u dzieci w odpowiednim wieku, a tem samem posiadających mniej wrażliwy przewód pokarmowy niż niemowlęta w 1 roku życia.

Często słyszy się od matek, że dzieci ich rozwijają się prawidłowo, mimo, że nie stosując się do ogólnie przyjętych zasad odżywiania, podają im pokarmy białkowe w większych ilościach. Jest to najzupełniej bezkrytyczne eksperymentowanie na własnem dziecku, a rezultaty tych niefortunnych inowacji nie omieszkają wykazać się w całej pełni w życiu późniejszem pod postacią zaburzeń w przemianie materji, gdyż organizm musi zareagować na niewłaściwości odżywiania.

Tak jak już o tem wspominaliśmy, jakościowy dobór pokarmów, odpowiedni dla wieku dziecka, powinien być współmierny z ilościowem podawaniem pożywienia, stosownie do wzrostu dziecka. Jedynie idealna harmonja pomiędzy wagą a wzrostem dziecka jest dowodem zarówno zdrowia jak i prawidłowego odżywiania. Tabele wagi i wzrostu podajemy poniżej.

Trzeba przyjąć jako zasadę, że u zdrowych niemowląt i dzieci pokarmy białkowe, zwłaszcza zaś białka zwierzące powinny być wprowadzane do jadłospisu: jaja dopiero po 18 miesiącu życia, a mięso w początku 3 roku, i to w ograniczonej ilości.

Dr J. E.

Ciężar i wzrost zdrowego dziecka

(wedle C. V. Pirquet'a)

od 7 do 12 miesiąca życia.

Chłopcy			Dziewczynki	
waga	wiek	wzrost w cm.	wiek	waga
		67	7 miesięcy	7 kg.800
8 kg.500	7 miesięcy	68	„ „	8 kg.
8 kg.700	„ „	69	8 „	8 kg.200
8 kg.900	8 „	70	9 „	8 kg.500
9 kg.200	9 „	71	10 „	8 kg.800
9 kg.600	10 „	72	„	9 kg.100
9 kg.700	„ „	73	11 „	9 kg.400
9 kg.900	11 „	74	1 rok	9 kg.700
10kg.200	1 rok	75		

WAGA I WZROST

(wedle C. V. Pirquet'a)

(c. d. od 12 miesięcy do 3 roku życia)

Chłopcy		Wzrost	Dziewczęta	
waga (kilogr. gram.)	wiek		wiek	waga (kilogr. gram.)
		74	1 rok	9. 600
10, 200	1 rok	75	1 r. 1 mies.	9, 950
10. 450	1 r. 1 mies.	76	„ 2 „	10, 200
10, 700	„ 2 „	77	„ 4 „	10, 450
10, 950	„ 4 „	78	„ 5 „	10, 700
11, 200	„ 5 „	79	„ 6 „	10, 950
11, 450	„ 6 „	80	„ 7 „	11, 200
11, 700	„ 7 „	81	„ 8 „	11. 450
11, 950	„ 8 „	82	„ 10 „	11. 700
12, 200	„ 10 „	83	„ 11 „	11, 950
12, 450	„ 11 „	84	2 lata	12, 200
12, 700	2 lata	85	„ 2 m.	12, 450
12, 900	„ 2 m.	86	„ 3 „	12, 700
13, 200	„ 3 „	87	„ 5 „	12, 950
13. 450	„ 5 „	88	„ 6 „	13, 200
13, 700	„ 6 „	89	„ 8 „	13, 450
13, 950	„ 8 „	90	„ 9 „	13, 700
14, 200	„ 9 „	91	„ 11 „	13, 950
14, 450	„ 11 „	92	3 lata	14. 200
14, 700	3 lata	93		

PIERWSZE DNI PO POWROCIE

Ostatnie dnie przed wyjazdem z letniska i pierwsze po powrocie do miasta odznaczają się nerwowością i gorączkowem tempem.

Bo przecież trzeba pójść pożegnać się z plażą i ulubionym zakątkiem w lesie, trzeba jeszcze raz — już ostatni — nazbierać trochę borowików, przynieść ogromny bukiet kwitnącego wrzosu — i, niestety, wziąć się do pakowania kufrów, walizek i słojów.

Potem ostatni rzut oka, czy nic nie zostało zapomniane i w drogę! A po przyjeździe trzeba przecież wszystko spowrotem rozpakować, poukładać w szafach i komodach. Trzeba dokonać przeglądu mieszkania, a ten napewno wykaże konieczność gruntownego sprzątania, trzepania mebli i dywanów. Roboty moc! A przytem pani tak dawno nie oglądała wystaw, nie widziała przyjaciółki X i nie grała w brydża u państwa Y — trzebaż wyrównać wszystkie zaległości.

A dzieci? Te są teraz godne pożałowania. Przyzwyczaiwszy się w ciągu dwóch ubiegłych miesięcy do swobody, do biegania całemi dniami po łąkach i polach, teraz duszą się wprost w mieszkaniu i z noskami przylepionemi do szyby, tęsknie wyglądają na podwórze, gdzie „szczęśliwsi" rówieśnicy się bawią. Ranek jeszcze jakoś przejdzie. Szkoła i przedszkole, zakupy książek i zeszytów. Po obiedzie: „mamusiu, chodźmy na spacer". I odpowiedź: „nie nudź, wiesz przecież, że idę na wizytę" — albo: „nie zawracaj głowy, muszę przecież dopilnować sprzątania".

Rzecz jasna — doprowadzić mieszkanie do porządku trzeba. Ale czy koniecznie musi to być zrobione nagwałt, uniemożliwiając matce zajęcie się dziećmi. Czyż naprawdę będzie nieszczęściem, jeżeli okna o dwa dni później zakryje biel firanek, a podłogi zabłysną jak lustro też z pewnem opóźnieniem?

Czyż nie lepiej ułożyć sobie dokładny plan zajęć, rozkładając je wprawdzie na dłużej, ale tak by znaleźć czas na wszystko, nawet na parogodzinny spacer z dziećmi.

Pamiętajmy, że choć może jesień okaże się łaskawa i słońce jeszcze nieraz zaświeci i przygrzeje, ale sloty i zimna już niedaleko!

Niechże dzieci nie tracą rumieńców na buziakach odrazu po powrocie do miasta, niech w parkach i nad brzegami rzek wykorzystają ostatnie piękne dnie lata.

Wanda Dziewulska.

Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani **N° 35.**

Wymiary sukni na tablicy kroju:

Obw. gorsu: 48 cm.
" bioder: 53 cm.



Materjału na suknię potrzeba:
3 m.
szerokości 1 m. 30 cm.

1. przód bluzki
2. tył bluzki
3. rękaw
4. kołnierz i patka
5. baskinka
6. przód spódnicy
7. tył spódnicy

PRZEPISY KULINARNE



Grzyby na zimę.

Białe, twarde borowiki umyć starannie, korzonki obciąć do połowy.

Wziąć wody litr, wsypać jeden gram kwasku cytrynowego i 3 gr potażu, wrzucić grzybki, zagotować, odsączyć, przelać zimną wodą, włożyć w słoiki. Wodę z potażem można użyć do drugiej porcji grzybów, dłużej nie, bo słabnie.

Mieć już wcześniej przygotowaną wodę, do której dodajemy na każdy litr dobrą łyżeczkę soli i 2 gr kwasku, płynem tym ostudzonym zalewa się grzyby w słoikach, zamyka hermetycznie, sterylizuje, małe słoiki 50 minut, duże godzinę.

W zimie odsączą się z płynu, przelewa ukropem i przygotowuje jak świeże.

Grzyby solone.

Jędrne borowiki obetrzeć starannie na sucho, przesypać solą, zostawić w garnku całą dobę, często potrząsając. Nazajutrz zlać z nich sok przez sito, zagrzać lekko i zalać grzyby. Na drugi dzień powtórzyć zabieg, ale sok mocniej nieco podegrzać. Na trzeci dzień sok podegrzać żeby był gorący ale nie gotować, zalać grzyby i zostawić dni trzy.

Po trzech dniach wszystko razem włożyć w rondel, zagotować. Grzyby ułożyć w słoju lub baryłce główkami do góry, zlekka przycisnąć, zalać sokiem, powierzchu topionym, przestudzonym łojem, zawiązać pęcherzem lub papierem pergaminowym.

Przed użyciem wymoczyć dobrze w letniej wodzie, żeby sól wyciągnąć. Na 10 litrów grzybów wyjdzie mniej więcej szklanka soli.

Solić grzyby warto tylko w większych ilościach i tylko tam, gdzie są tanie. Dla małych gospodarstw lepsze są marynaty, sterylizowane, wreszcie suszone.

W mojem gospodarstwie tak postępuję. Codzień mam koszyczek grzybów, z których odbieram najładniejsze na marynatę lub konserwę. Korzonki zaś i brzydsze idą do stołu lub do suszenia.

Suszę bez wielkich zachodów. Mam do tego specjalny kawał płótna, które rozkładam na blasze po obiedzie, byle się tylko nie spaliło, na nie rozsypuję grzyby pokrajane dla przyspieszenia schnięcia na niewielkie kawałki. Kiedy dobrze przewiędną, dosuszam w piecyku i zsypuję w woreczki.

Konfitura z marchwi.

Konfitura z marchwi wobec taniości i obfitości owocu nie ma wielkiego znaczenia, dzięki jednak swoim walorom dekoracyjnym warto jej mieć trochę jako ozdobę do tortów i mazurków. Przyrządzona dobrze jest zresztą zupełnie smaczna.

Marchewkę obraną pokrajać albo w plasterki grubości 1/2 cm, albo w paski, jak kluseczki, obgotować w wodzie 5 minut, osączyć.

Na kg marchwi wziąć kilogram cukru, zrobić syrop z dwóch szklanek wody, włożyć utartej lub cienko skrajanej wierzchniej skórki z cytryny, kilka goździków albo kto woli kilka kawałków imbiru, szumować, wsypać marchewkę i smażyć, aż zacznie nabierać przeźroczystości.

Tak obgotowaną, jak do konfitury marchew, można włożyć również do smażących się borówek, zwiększa się przez to objętość, a nie psuje smaku.

Powidła z borówek.

Przebrane i wypłukane borówki sparzyć, osączyć, wsypać w rondel dając na każdy kg pół, a kto lubi słodkie, cały kg cukru. Można dla zapachu nic nie dawać, można zaś dać goździki 5 sztuk na kg cynamonu kawałek, skórkę pomarańczy lub cytryny (sam wierzch tylko) i t. p. Na każdy kg borówek dać pół kg jabłek winkowatych. Kiedy jabłka się rozgotują, przetrzeć wszystko przez sito, spróbować czy kropla spuszczona na talerz po ostygnięciu tężeje, jeżeli nie, dusić aż część wyparuje.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

PLACEK ŚLIWKOWY Z LUKREM.

Dodatki do ciasta: 300 gr mąki pszennej, 1/2 paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 100 gr cukru, 2 jajka, 125 gr masła.

Do przełożenia: 1 i 1/2 kg śliwek.

Do lukru: 3/4 litra mleka, 75 gr cukru, 3 paczki proszku do sosu waniljowego D-ra Oetkera, 1 buteleczka aromatu arakowego D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania ciasta: Przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę wysypać na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypać cukier i wbić całe jajka. Wymieszać wszystko tępą stroną noża na gładkie ciasto, do niego dodawać zimne, twarde masło kawałkami. Ciasto posypać mąką, wyrobić prędko rękami (musi być ściśle) i rozwałkować na blasze na 1/2 cm grubości. Ciasto powinno zachodzić na brzegi blachy. Ułożyć na cieście dobrze oczyszczone, pokrajane na połowę śliwki bez pestek, polewając je gorącym lukrem. Piec w średnio ogrzanym piecu około 3/4 godziny aż do zarumienienia.

Sposób przyrządzania lukru: Z podanych dodatków gotuje się według przepisu, lecz dodając 3/4 litra mleka, gęsty sos waniljowy, dolewając aromatu arakowego do smaku. Gorący sos nalewa się na śliwki.

Pieróg z grzybami i kaszą.

Udusić borowiki, maślaki lub koźlaki z masłem i cebulą, kto chce kilku łyżkami śmietany na gęstą jarzynę. Osobno uprażyć ze słoniną na sypko kaszę gryczaną czarną, licząc na kilogram grzybów szklankę lub półtory kaszy.

Pół litra mleka letniego 3—5 deka drożdży, 15 deka masła, jedno jajko całe, dwa żółtka, łyżkę soli i mąki pół kilo, rozbić dobrze, dać podrosnąć, dodać jeszcze około 1/4 kg mąki, aby nie było zatwarde, wyrobić, rozwałkować na podłużny prostokąt, kiedy zacznie rosnąć, posypać najpierw przestudzoną zlekka kaszę, na nią grzyby, przysypać kaszą i zawinąć pieróg. Posmarować jajkiem i upiec kiedy podrośnie. Podawać do zupy lub z sosem.

Kotlety z grzybami.

Ugotowane jak do pieroga grzyby i kaszę wymieszać razem, z masy tej formować małe kotleciki, obtoczyć w mące pół na pół z tartą bułeczką, smażyć jak każde kotlety. Podawać do nich sałatę, sos, kartofle.

Grzyby w cieście.

Ugotować spore ale zdrowe grzyby w wodzie z solą, odcedzić i obsuszyć.

Dwa jajka rozbić z dwoma łyżkami mąki, odrobiną soli i taką ilością mleka, śmietany, piwa czy nawet wody, aby był gęstawy płyn. Maczać grzyby i smażyć na rumianym tłuszczu.

Podawać do nich chrzan utarty, szpinak, sos pomidorowy i t. p.

Flaczki jarzynowe.

Kilogram marchwi, pół kg pietruszki i jeden większy lub dwa małe selery, pokrajać w drobne, cienkie kluseczki lub zeszatkować na specjalnej tarce. Ugotować do miękkości w wodzie z dodatkiem jednej kostki bulionu. Kiedy jarzyny będą prawie gotowe włożyć ćwierć kilo pokrajanej w cienkie plastry i sparzonej cebuli. Kiedy jarzyna będzie miękka, zaprawić sos łyżką masła z mąką, odpowiednio do potrzeby posolić, kto lubi popieprzyć, wsypać łyżkę od kawy miałkiego imbiru, łyżkę lub dwie utartego sera szwajcarskiego.

Ugotować osobno koszkę krakowską bardzo gęstą z masłem i solą. Rozsmarować ją na półmisku stokniętym zimną wodą, a gdy ostygnie i stężeje pokrajać w kosteczkę.

Przed samym podaniem jarzyny włożyć kaszkę, nagrzać, posypać na stół siekaną pietruszką i serem.

Bezy jabłeczne.

Pięć dużych, kruchych, kwaśnych jabłek upiec, wyskrobać cały miąższ, przetrzeć przez sito, wsypać szklankę miałkiego cukru, jedno białko surowe i mieszać dopóty, dopóki tak nie zgęstnieje, że łyżka postawiona sztorcem zatrzyma się w tej pozycji. Dla prędszego skutku ucierać tę masę w chłodzie, a najlepiej na lodzie lub trzymając miseczkę w bardzo zimnej wodzie.

Nabierać tę masę łyżką i układać na papierze, wstawić w ciepły piec, aby podeschły, ale się nie piekły. Papier odjąć, bezy ułożyć na półmiseczek i wstawić spowrotem w piec gdzie stać mają do chwili podania na stół.

Kartofelki (pe:ki) migdałowe. dla p. Tochy.

Dwadzieścia deka słodkich migdałów sparzyć gorącą wodą, zdjąć skórkę i obsuszyć ziarno w letnim piecu. Utłuc i rozebrać doskonale w misce do ucierania maku, podlewając w czasie ucierania 1/4 szklanki wody różanej. Kiedy będzie dobrze utarte, włożyć do rondelka, wsypać 20 deka cukru miałkiego i mieszać na ogniu ostrożnie, aby nie przypalić, najlepiej na zamkniętej fajerce, aż masa zgęstnieje. Kiedy zgęstnieje, zdjąć z pieca, uformować z masy rodzaj podłużnej kiełbasy, obtoczyć zlekka w mące, dać poleżeć, aż zupełnie ostygnie, formować kulki wielkości małego kartofla, obtoczyć w lukrze czekoladowym, potem w suchej czekoladzie, obsuszyć.

Kilka migdałów obrać ze skórki, nastrugać w podłużne kawałki, w każdy marcepanowy kartofelek wbijać po kilka sztuk, żeby tylko kawałek wystawał.

Lukier czekoladowy robi się, jak następuje: — 10 deka cukru miałkiego, pół białka surowego, łyżkę tartej czekolady i łyżeczkę soku z cytryny utrzeć na równą, gęstą pomadę.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 30.VIII-5.IX 36 r.

NIEDZIELA 30.VIII.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w W-wie
10.30 — Muzyka (płyty)
12.03 — „1000 taktów muzyki"
14.30 — Audycja dla wsi
15.30 — Fortepian, skrzypce i harfa
17.00 — Koncert solistów
18.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.55 — Recital fortepianowy Zygmunta Przeorskiego (z Krakowa)
20.25 — „Poezja Tatr" — kwadrans poetycki
21.00 — „Doktór Abernethy przyjmuje" — słuchowisko
21.30 — Pieśni odśpiewa Laelia Finneberg
22.20 — Muzyka taneczna z Ciechocinka
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 31. VIII.

12.25 — Orkiestra i soliści (płyty)
15.45 — „W samolocie komunikacyjnym"— reportaż
16.00 — Popularny koncert
17.00 — Czterech trubadurów przy gitarze" — audycja muzyczna
19.05 — Koncert solistów (z Wystawy Radjowej)
20.00 — Duet fortepianowy — Wł. Walentynowicz i Włodz. Trocki
20.30 — „Czyn Blériot'a" — odczyt
21.00 — „Przygoda w Grinzingu" — operetka
22.00 — „Słynne symfonje"
23.00 — Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club"

WTOREK 1. IX.

12.25 — Koncert w wykonaniu zespołu Niny Mańskiej
16.00 — Utwory Henryka Wieniawskiego (płyty)
17.00 — Piosenki w wykonaniu Adama Astona
17.20 — Utwory na fortepian w wyk. Felicji Blumental
17.50 — „O śpiewaczych zdolnościach ptaków" — pogadanka
19.00 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
20.30 — „Blaski, cienie i perspektywy powieści biograficznej" — szkic literacki
21.00 — Koncert chóru ze Lwowa
21.30 — Koncert rozrywkowy z Wilna
23.00 — Muzyka taneczna (płyty)

ŚRODA 2.IX.

12.23 — Koncert w wyk. Reprezentacyjnej Orkiestry Kolejowej
15.45 — „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko
16.15 — „Gontils galants de France" — piosenki starofrancuskie
16.40 — Zespół Salonowy Pawła Rynasa
17.20 — Koncert symfoniczny
17.50 — „Anegdoty z życia Leonarda da Vinci" — pogadanka
19.00 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem Marji Kaupe i Aleksandra Hernesa
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki
[illegible] — Cezar Franck: Sonata na fortepian i skrzypce
[illegible].15 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 3.IX.

12.23 — Uwertury
15.45 — „Hokus, pokus, Dominikus", „Czarodziejskie listy" — pogadanka dla dzieci
16.00 — Koncert popularny
16.45 — „Ustrój państw nowoczesnych, a obrona narodowa: Rosja" — odczyt.
17.00 — Koncert Orkiestry Mandolinistów
17.25 — „W rytmie tanecznym" — recital na violi
17.50 — „Tak było niegdyś każdego lata"— feljeton
19.00 — „Zrzędność i przekora" — komedja
19.30 — Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
21.00 — „Nasze pieśni"
21.30 — Recital fortepianowy Ignacego Blochmana
22.00 — „Sport na Pomorzu" — pogadanka
22.15 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 4. IX.

12.03 — „O zaprawianiu zboża siewnego"— pogadanka
12.23 — Chór Dana i orkiestra Dobrindta
16.00 — Koncert orkiestry Adama Hermana (z Krakowa)
16.45 — „Reportaż z Polesia"
17.00 — Koncert solistów z Katowic
18.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami
19.00 — Muzyka rozrywkowa
21.00 — Koncert wieczorny z Poznania
22.15 — „Zapiał Kogut Kukuryku" — audycja muzyczna z Poznania
23.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 5.IX.

11.30 — Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki"
12.23 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
14.30 — „Na fali wspomnień" — płyty
15.45 — „Inki-pinki-lodominki" — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert solistów z Torunia
16.45 — „Reportaż ze stolic bałtyckich": Wrażenia ze Sztokholmu"
17.00 — Nowości z płyt
17.50 — „Droga do Burkutu" — pogadanka
19.00 — „Rewja Małej Orkiestry P. R."
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą: „Plony młodej wsi" z Wystawy Radjowej
21.00 — Recital fortepianowy Fryderyka Portnoja
21.30 — „Łyżka do butów" — humoreska
22.15 — Muzyka lekka i taneczna

Kontroler w poszukiwaniu radjopajęczarza

Ósmą plagą egipską radjofonji są radjopajęczarze. Wiele z tem utrapienia ma kontrola radjowa. Wypada jej po tysiąc razy tłomaczyć ludziom, że gdyby nawet sumiennie i rzetelnie nie słuchali radja, traktowani być muszą, jako radjopajęczarze przez samo posiadanie instalacji radjowej w mieszkaniu, choćby nie było odbiornika, choćby tę instalację zakładał kto inny, albo, jeśli nawet niema przewodów uziemienia, czy anteny, ale jest w domu odbiornik radjowy. Takie patrzenie na rzeczy jest zgodne i z logiką i z przepisami; niepodobna przecież przyjmować wszystkiego na wiarę, a niewiadomo, czy ktoś, posiadający instalację, czy przewody uziemienia i anteny, nie zechce któregokolwiek dnia sprowadzić do domu aparat i słuchać radja.

W gardle wysycha kontrolerowi od tłomaczenia ludziom, że: **rejestracja abonamentowa obowiązuje każdego posiadacza instalacji radjowej,** bo przecież posiadanie instalacji daje możność korzystania z programów radjowych w każdej chwili. Kto więc w domu, — lokator lub sublokator — ma instalację radjową, a zrzekł się abonamentu lub z radja nie korzysta, powinien urządzenie radjo zdemontować i usunąć z domu, jeśli nie chce narazić się na podejrzenie radjopajęczarstwa.

Radjopajęczarz nieświadomy.

W ciągu ośmiu lat istnienia specjalnej kontroli, zgromadzono wcale obfity materjał psychologiczny. Kontroler radjowy ma wyostrzone oko, ucho i sąd o rzeczy i ludziach. Rozróżnia on trzy zasadnicze rodzaje radjopajęczarstwa. W praktyce swojej bardzo często spotyka się z wypadkiem nieświadomości przepisów. Oczywiście, wedle kardynalnej zasady prawa, która głosi, że nikt nie może tłomaczyć się nieznajomością przepisów prawnych, nawet brak złej woli, nie zwalnia radjopajęczarza od odpowiedzialności, a co najwyżej zalicza jego wykroczenie do pomniejszych. Podobnie bywa z człowiekiem, który przeoczył, lub przespał w pociągu swoją stację i pojechał o kilka stacyj dalej. W takim wypadku należy dopłacić różnicę do biletu.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Alicji M.

Portjery najlepiej dostosować do koloru obicia na meblach. Najlepsze byłyby z tego samego pluszu, ale pewno trudno będzie dostać. Odmienny plusz będzie nieładny, ale są bardzo ładne gobeliny w modnych wzorach, a jeszcze ładniejsze prawie gładkie dyskretnie przerabiane, byle się godziły w odcieniu. Do kremowania firanek najlepiej użyć cykorji. Kawa zachodzi, a kupne farby są albo za żółte albo różowe. Przygotować cykorję z dodatkiem garstki soli, przecedzić przez złożone we czworo płótno, wywar zmieszać z wodą w wanience, poprobować na galganku, czy ma dobry kolor i dopiero użyć. Dobrze z wilgoci wyżąć przez wyżymaczkę i jeszcze wytrzepać rękami, żeby barwa nie zaciekała.

Pani I. S. z Poznania.

Za rysunki bardzo dziękuję, z artykułu skorzystam. Mam nadzieję że i o K. Sz. będzie odpowiedni dla nas. Za miłe i życzliwe słowa serdeczne podziękowanie.

P. Prenumeratorce z Białobrzegów.

Robaki drzewne najlepiej wytępić octem drzewnym. Pewną trudność stanowi fakt, że dziurki są zazwyczaj zasypane pyłem drzewnym, staczonym przez owady.

O ile to możliwe należy się postarać pył ten wydmuchać. Jeżeli posiada pani rozpylacz od flitu (z rezerwoarem), można nim póki pusty pył wydmuchać, następnie zaś rozpylić ocet, poczem starannie wypłukać rezerwoar i wysuszyć, żeby się nie psuł. Zabieg należy kilkakrotnie powtórzyć.

Meble od spodu, nóżki, posmarować roztworem alunu.

Dobrym sposobem jest położenie na podłodze żołędzi, w które owady toczące drzewo chętnie wchodzą, należy je często zmieniać i palić.

Po wytępieniu warto dziurki i całą podłogę zakitować, aby szpar nie było.

Rozpuścić kleju stolarskiego w wodzie, osobno rozrobić nieco ochry z wodą, zmieszać razem, zagrzać dobrze na ogniu, płyn winien mieć gęstość śmietany, po ostudzeniu z pierwszego gorąca, do lekkiej masy, dodać trocin tyle, aby było gęste ciasto. O ile będzie zatwarde dodać nieco wody.

P. Irys.

W książeczce nakładem naszego Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" p. t. Bielizna dziecięca, znajdzie Pani spis potrzebnych do wyprawki rzeczy, gatunki i ilość potrzebnego materjału, oraz najważniejsze wykroje.

Książeczka ta przy obecnej zniżonej cenie kosztuje dla prenumeratorek groszy 30, które należy przesłać wraz z ceną porta gr. — do administracji Pr. Pani, markami, łącznie za gr. —. Za zaliczeniem nie wysyłamy, gdyż to wypada znacznie drożej.

P. Tekli z Reduty.

Owszem, używa się także do pomidorów w ilości jednej pastylki na kilogram. O wiele lepsze jednak są pomidory w butelkach, dobrze zakorkowane i sterylizowane jak kompoty. Kłopotu niewiele więcej a i smak i kolor lepszy.

Wystarczy zemleć pomidory w maszynce, odcedzić trochę wody, która się w pomidorach zbiera, nalać w butelki, zakorkować, korek umocnić drutem lub sznurkiem. Gotować w kotle wysłanym słomą 40 minut. Po wyjęciu owinąć główki papierem pergaminowym albo zalać pechem, lakiem i t. p. Nie nalewać butelek do pełna.

P. Marja.

Roślina o którą p. zapytuje nazywa się aloes, podaliśmy jej podobiznę w numerze. Prenumeratorka nasza podała przepis leku na gruźlicę płuc. Aloes ma własności przeczyszczające, podobno jednak przyrządzony według tej recepty działa zupełnie łagodnie. Ponieważ leku tego nie znam, nie mogę za niego ręczyć, sądzę że w każdym razie trzeba bardzo z początku uważać, czy nie czyści.

P. Burzeńka.

Tak się właśnie złożyło, że w obecnym numerze jest mowa o pielęgnowaniu włosów. Sądzę że w tak ostrym, jak Pani wypadku lepiej zastosować receptę silniejszą, jaką już podawałam kilkakrotnie, która zawsze prawie dobrze robi. Wogóle nawet lekarz zmuszony jest nieraz zmieniać leczenie, zanim utrafi na środek, który danej osobie zrobi dobrze. Włosy mogą odrosnąć nawet w starości, strzyżenie nie ma znaczenia, choroba tkwi w skórze.

Wypadanie włosów jest naogół bardzo uporczywe, lekarstwo trzeba stosować cierpliwie, myć najwyżej raz na miesiąc, chyba że są bardzo tłuste, samo lekarstwo je dobrze oczyści.

Płyn: Hydrarg bichlor corros 0,10; Ammon chlorati 0,30; Spiritus vini. Aquae rosarum à 75,0; Glicerini puri 10,0.

Maść: Butyr cacao 7,0; Ol. amygd. dul. 23,0; Chinin sulf. 1,0; Olejku bergam. 5 kropli.

Miesiąc używać płynu, jeżeli pomaga choć trochę, stosować nadal, jeżeli nie pomaga spróbować wcierać maść.

Są środki silniejsze, ale nie widząc osoby nie można ich zapisywać, lekarz powinien zwrócić uwagę na stan ogólny, może dać coś wzmacniającego. Czy nie występują jakie cierpienia na tle kobiecem? Płyn podany jest b. dobry ale stosuje się go najmniej kwartał, pierwszy miesiąc codziennie, potem co drugi, trzeci dzień. Całą skórę, nie włosy nacierać.

*

Wszelkie zapytania, czy listy i oferty do Naszej Skrzynki, należy adresować nie do Administracji ale do Redakcji.

P. Irenie.

Adresów w piśmie nie podajemy, bo to już wchodzi w zakres reklamy. Wzmiankowana firma w Bydgoszczy jest tak znana, że list bez podania ulicy także dojdzie napewno. Co się tyczy płomyka, największego zimotrwałego, to w obecnej chwili mogłaby Pani otrzymać tylko nasiona, z których hodowla jest trudna. W tym roku już nie zakiełkują, przezimują w ziemi ,ale mogą się łatwo wyrodzić. Lepiej prowadzić z kłączy, które będą do nabycia we wrześniu w firmie Hoser, Warszawa, Jerozolimskie al. 45, trzeba zamówić na trzy dni naprzód. Przemyciłam dla Pani adres, ale właściwie podaję je tylko listownie, po otrzymaniu na odpowiedź marki.

NASZA SKRZYNKA

Szanowne Panie!

Zwracam się z prośbą o radę. Mam chorą krewną, panienka dwudziestokilkuletnia, od szeregu lat chora na epilepsję. Stan choroby nie najcięższy, ostre ataki aż do upadania włącznie powtarzają się rzadko, częściej nieraz kilka razy dziennie miewa słabsze objawy chwilowej utraty przytomności, drgawki i t. d. Stale zażywa pigułki „Luminal". Cała rzecz w tem, że nie ma odpowiednich środków, aby się leczyć. Niezdolna do jakiejkolwiek pracy poza domem, nie ma możliwości leczenia się u lekarzy. Może która z Pań czytelniczek zna jakieś środki domowe, naturalnie skuteczne, słyszałam o wypadkach zupełnego uleczenia. Tutaj chodzi przynajmniej o ulgę w tym stanie, jaki obecnie trwa. Bardzo byłabym wdzięczna Paniom, które mając doświadczenie w tym względzie, zechciałyby się niem podzielić. Proszę o łaskawą odpowiedź.

H. S. Dublany k. Lwowa.

*

Znajdujące się pod opieką Sióstr Miłosierdzia, istniejące w Częstochowie Schronisko Św. Antoniego dla paralityków i sierot, chciałoby znaleźć kandydatki na stałe pensjonarjuszki, ma bowiem wolnych kilka pokoi. Warunki następujące:

Oddzielny pokój, światło, opał, obsługa, opranie, całkowite utrzymanie, w razie potrzeby opieka siostry i pierwsza pomoc lekarska. Opłata miesięczna 100 zł.

Albo pokój na 2 osoby, świadczenia te same, tylko stół skromniejszy, opłata 60 zł. miesięcznie. Pokoje słoneczne, widok i bezpośrednie sąsiedztwo z kościołem Jasnogórskim.

Szanowne Panie!

Tylu zwraca się do „Naszej Skrzynki" z pełnem zaufaniem, może i dla mnie znajdzie się jaka rada.

Dłuższy czas pracowałem w pewnej fabryce i miałem z końcem roku ożenić się. Ale stało się nieszczęście. Fabryka podupadła. Zostałem zwolniony. Czy mogę teraz myśleć o założeniu rodziny nie mając samemu z czego żyć? Brak mi wprost odwagi, aby o tem pomówić z narzeczoną. Gdy byłem na posadzie, kontynuowałem dalej swe studja uniwersyteckie, a dziś nie mając żadnych dochodów i o tem nie mogę nawet marzyć. Marnuje się wszystko! Co robić? Kto poradzi?

Adres w Redakcji.

Ka-zet.

Szanowne Panie!

Jako stała prenumeratorka „Praktycznej Pani" zwracam się do Szanownych Pań z uprzejmą prośbą o łaskawe polecenie mi kwalifikowanej nauczycielki-wychowawczyni do dziewczynek 9-cio i 7-mio letnich, klasa 2-ga i 3-cia powszechna. Język niemiecki konieczny i fortepian, bardzo chętnie niemkę, bo zależałoby mi, aby dzieci dużo korzystały z języka niemieckiego i gdyby możliwem było choć trochę znajomości języka ruskiego, ponieważ mieszkam w Małopolsce wschod. i dzieci muszą przy zdawaniu wykazać się tym językiem, ale bardzo mi na tem nie zależy, bo można będzie na miejscu temu zaradzić. Obydwoje z mężem pracujemy poza domem, więc zależy mi bardzo na osobie uczciwej, pogodnego usposobienia, ale młodej, tak, aby zupełnie dziećmi się zajęła i czuła się u nas nie jak osoba płatna, ale jak członek rodziny, przyczem zaznaczam, że mieszkamy na prowincji, ale nie całkiem „głuchej", bo w ośrodku przemysłowym. Warunki skromne, pełne utrzymanie, osobny pokój i 20 zł. w domu jest służąca, a gospodarstwem zajmuje się osoba starsza. Odpowiedzi dla

„Urzędniczki".

Szanowne Panie!

Jako stała czytelniczka „Praktycznej Pani" mam nadzieję, że tą drogą otrzymam odpowiedzi na moją ofertę.

Mając obszerne, komfortowe mieszkanie, a zmuszona trudnościami płacenia dość wysokiego komornego, pragnęłabym przyjąć 2 chłopców, uczni gimnazjalnych na stancję, najchętniej za prowiant i małą dopłatą. Opieka macierzyńska, pomoc w nauce w zakresie do III kl gimn. Chodzi mi o chłopców spokojnych, wzamian ofiaruję prawdziwe ciepło rodzinne.

Koszt utrzymania obliczam bardzo mały.

Odpowiedzi proszę nadsyłać: Praga, ul. Ząbkowska 36, m. 18. — Z poważaniem

H. Kastnerowa.

Szanowne Panie Czytelniczki.

Zwracam się do Sz. Pań z gorącą prośbą. Jestem wraz z synem, lat 14 i pragnę przyjąć na stancję uczni z szkoły budownictwa lub innej w Jarosławiu.

Należyta opieka i utrzymanie nie drogie. Jeżeli która z Pań posyła syna do tej szkoły i chce umieścić w Jarosławiu na stancję bardzo proszę zgłosić się do mnie. Adres mój w Redakcji „dla Marji Henryki".

Szanowne Panie!

Od dnia 1 września b. r. mam do wynajęcia pokój słoneczny, umeblowany z utrzymaniem lub pusty bez utrzymania z używalnością kuchni. Mieszkam 15 klm. od Poznania w bardzo ładnej lesistej okolicy, 6 minut od dworca.

Adres w redakcji. Pani „Oszczędnej" dziękuję za spis obiadów.

„żona oficera".

Szanowne Panie!

Pragnęłabym przyjąć na stancję w Poznaniu do szkół uczęszczające panienki lub studentki. Dom katolicki, kulturalny, cenzus uniwersytecki. W domu pianino — nastrój pogodny, kuchnia na czystem maśle. Blisko miejsca zamieszkania gimnazjum, szkoła zawodowa i uniwersytet. Prócz tego oddzierżawię skromny pokoik z utrzymaniem lub bez, pracującej lub uczącej się pani, znajdującej się w trudnych warunkach.

Panie pragnące znaleźć stancję w Poznaniu proszę o zwrócenie się do Redakcji „Praktycznej Pani" o mój adres.

„Marja".

*

Jako stała czytelniczka Pr. Pani zwracam się do Szanownych Pań z prośbą, czyby nie zechciały mi pomóc w wynalezieniu posady dla dobrej mojej znajomej, która b. potrzebuje pracy. Przygotowuje do I - II - III klasy szkoły powszechnej. Jest to osoba z dobrej rodziny, bardzo miła jako domowniczka. Dzieci lubi i zawsze przygotowała je z dobrym rezultatem.

Jeśli która z Pań chciałaby pewnej osoby, proszę o wiadomość do Redakcji dla „Anieli".

*

Jestem stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" i jej nieocenionej „Naszej skrzyneczki", zachęcona szczerą i chętną poradą i pomocą, zwracam się z prośbą o jakąś posadę. Jestem studentką, studjuję w Poznaniu na trzecim roku, już niewiele pozostaje do skończenia, ale wobec trudnych warunków materjalnych byłoby to wprost niemożliwem.

Wobec tego zwracam się tą drogą do W. Pań, Organizacji kobiecych, Tygodników, możebym mogła uzyskać posadę sekretarki, korektorki, lektorki, wyręczycielki i t. p.

Mam lat 23, jestem energiczną, obowiązkową, miłej powierzchowności. Wymagania mam skromne. Znam francuski, niemiecki, jeśli potrzebna umiejętność pisania na maszynie, to mogę w krótkim czasie nauczyć się. Możebym mogła uzyskać posadę od 1 października w Poznaniu w b. r. Oferty proszę kierować do redakcji, tam mój adres.

Dzila.

Szanowne Panie!

Jako stała czytelniczka „Praktycznej Pani" proszę Szanowne Panie i ja o pomoc, nie dla siebie już, ale dla mych dwuch sióstr, przez „Naszą Skrzynkę".

Młodsza jest silna, zdrowa, lat 20, do każdej pracy zdolna, prócz nauki książkowej, do której brak jej zamiłowania. Chciałabym aby i ona, jak ja nauczyła się pracy koniecznej, każdej gospodyni domu.

Może byłaby potrzebna której z pań pracownica domowa chętna ale niewykwalifikowana, którą trzeba dopiero pouczać wszelkiej dokładnej pracy. Bowiem z doświadczenia osobistego wiem, że obce słowo wiele więcej znaczy, jak własnej matki. Druga jest starsza, lat 30. Przeszła w ostatniej posadzie ciężką krzywdę moralną. Jest zawodu naucz. wychow. i ochroniarką. Posiada wykształcenie Seminarjum Ochroniarskiego w Poznaniu. Zna język niemiecki. Ma kilkuletnią praktykę. Doznała ostatniej ohydy i niewdzięczności za pracę. To też ciężko jej nabrać powtórnego zaufania. Ale często czytam jej „Naszą skrzynkę" i to ją napowrót usposobiło do wiary w lepszych ludzi. Może która z pań szanownych ma gdzieś wolną posadę w ochronce na wsi albo w domu, ale najchętniej na wsi, obojętnie jaka okolica bliska czy daleka. Ręczę, że miałby dobrą opiekunkę i nauczycielkę swych dziesci. Proszę więc najuprzejmiej o pomoc, abym mogła trochę spokojniej patrzeć w świat, wiedząc, że i siostry znalazły dobrych ludzi na świecie oraz przez nich naukę i chleb. Adres w Redakcji.

Z poważaniem Z. P.

Szanowne Panie!

Jestem bez pracy i w takich okropnych warunkach życiowych, że poprostu rozpacz mnie ogarnia, a niemam żadnej protekcji, żebym mogła marzyć o pracy. Może, która z Szanownych Pań, mogłaby się przyczynić do znalezienia lub zaofiarowania jakiej pracy. Jestem bardzo sumienna i przyjęłabym pracę w fabryce w charakterze robotnicy, lub ekspedjentki (pracowałam dawniej w własnym sklepie spożywczym). Znam również haft i robótki tak, że chętnie bym przyjęła jakąkolwiek pracę. Pochodzę z inteligentnej i dobrej, lecz podupadłej rodziny. Odpowiedzi uprzejmie proszę kierować do „Naszej Skrzyneczki". Adres mój w Redakcji „Praktycznej Pani".

Irena.

Nasza Skrzynka.

Zwracam się do Szanownych Czytelniczek „Praktycznej Pani" z uprzejmem zawiadomieniem, że mogę u siebie zaofiarować miejsce dla osoby inteligentnej, któraby w charakterze gospodyni, pomocnicy pani domu, zajęła się kuchnią i małem gospodarstwem, do mej pomocy, mając ponadto dziewczynę stałą, chłopaka i dochodzącą kobietę do udoju.

Do obowiązków należałoby sprzątanie mieszkania, gotowanie, doglądanie gospodarstwa i ogrodu. Pensja zł. 15.

Gospodarstwo to znajduje się na leśnictwie, 3 klm. od miasteczka, w pobliżu Lwowa.

Reflektuję na osobę poważnie biorącą swoje obowiązki i patrzącą trzeźwo na świat, inteligentną, ewentualnie sierotę, której zapewniam w zależności od jej inteligencji, odpowiednie traktowanie, nawet jak człowieka rodziny.

Odpowiedzi proszę kierować: poczta Chodorów, skrzyn. poczt. Nr. 13 — Małopolska Wschodnia.

Szanowne Panie!

Czytając różne oferty w „Naszej skrzynce", które są w miarę możności różnie uwzględniane, a mając iskrę nadziei, zamieszczam moją prośbę. Jestem sierotą, mieszkam obecnie przy rodzicach, lecz na skutek pogorszenia się warunków materjalnych, zmuszona jestem usamodzielnić się. Mam lat 24, kwalifikacje posiadam następujące: 7 klas szk. pow., 9-cio miesięczny kurs gospodarstwa domowego, szkołę mlecz.-serow. i takowe praktyki. Pozatem znam kuchnię, szycie, cerowanie, robótki i t. p. Mogę zająć się samodzielnem prowadzeniem mleczarki oborowej lub spółdzielni, zarazem mieć nadzór nad gospodarstwem kluczykowym i podwórzowym, oborą i chlewnią, lub tylko prowadzeniem gospodarstwa domowego i podwórzowego. Warunki bardzo skromne, wzamian zaco ofiaruję pracę sumienną, obowiązkową, szczerą, dokładną i zaufaną. Świadectwa posiadam b. dobre jak również referencje.

Adres: Marja „S" Przemyśl 3, ul. Pradzyńskiego 26 m. 3.

Szanowne Panie!

Będąc stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" zwracam się do łaskawych Pań Czytelniczek z gorącą prośbą o zaofiarowanie posady dla mego brata, technika - gorzelnika.

Brat ma lat 26. Ma ukończoną szkołę gorzelniczą w Dublanach, posiada kilkuletnią praktykę oraz b. dobre referencje.

Jest b. przygnębiony, gdyż jest obecnie na utrzymaniu starszych rodziców.

Dlatego, gdyby która z Pań Łaskawych mogła mi pomóc coś w tej sprawie, byłabym Jej b. zobowiązana wraz z bratem. Muszę nadmienić, że brat mój ma łagodny charakter i jej sumiennym pracownikiem, dlatego mam nadzieję, że nikt nie zawiedzie się na nim.

Czekam pomyślnej odpowiedzi. Adres w Redakcji. Zasyłam pozdrowienia dla Pań Czytelniczek.

Wdzięczna siostra.

*

Uprzejmie proszę o jakąkolwiek pracę. Jestem z zawodu instruktorką kroju, szycia i robót ręcznych.

Pracowałam przeszło 10 lat w szkołach powszechnych i zawodowych, posiadam potrzebne wszystkie świadectwa w tym zakresie, oraz znajomość gospodarstwa domowego i kuchni, którą znam bardzo dobrze, na każdym zakresie pracy zawodu nie zrobię.

M. C.

*

Poszukuję nauczycielki domowej do 12-niej dziewczynki, która przechodzi program V-go oddz. szkoły powszechnej. Chciałabym żeby była młoda, (do lat 30-tu), zdrowa, wesoła i ruchliwa. Warunki do omówienia listownie. Adres w Redakcji.

J. P.



Blake. New. Bond. St.

DWA MODNE PALTA JESIENNE









735 pp. Skromny komplecik z lekkiej wełny w deseń.

736 pp. Suknia z lekkiej wełny przybrana kokardą.









737 pp. Praktyczna suknia domowa z kieszeniami.

Modne przybranie do sukni.

738 pp. Biurowa suknia przybrana guzikami.



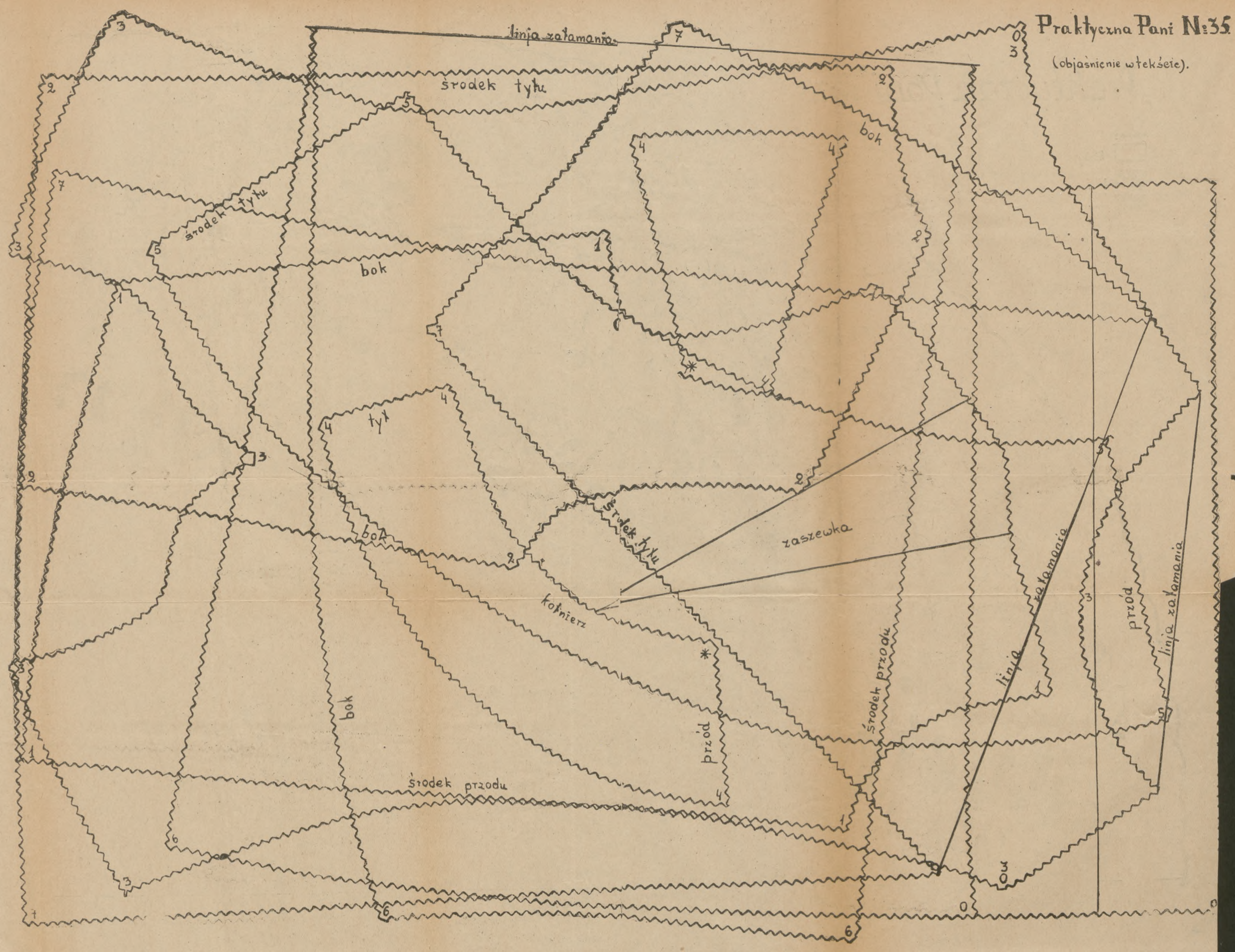
739 pp. Suknia z lekkiej wełny, przybrana stebnówką i guzikami.

740 pp. Skromny kostjumik wełniany w kratę.

741 pp. Spacerowa suknia z lekkiej wełny przybrana białą piką.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


„Praktyczna Pani" N:35
kolory
biały
żółty
czarny
Owalna
Japońska.
ściegi:
płaski
pocztowy
dziergany
brzeg dzierga
środek
1/4 naturalnej wielkości
środek



Praktyczna Pani №35
(objaśnienie w tekście).
linja załamania
środek tyłu
bok
środek tyłu
bok
tył
bok
środek tyłu
zaszewka
kołnierz
bok
przód
środek przodu
środek przodu
linja załamania
przód
linja załamania